VII — 1 - 2. Lipiec - sierpień 1933.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



TREŚĆ:

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
Miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego.

Redaktor: *O. Dr. Zygmunt Ogarek.*
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol.
Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VII — 1-2. Juillet-Août, 1933.

SOMMAIRE:



SZKOŁA CHRYSTUSOWA

VII

1933

ROK IV. TOM VII.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.





Lwów
wydawnictwo oo.
dominikanów

1933

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH.

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

VII — 1.-[2] Lipiec - sierpień 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

TAJEMNICA KRÓLESTWA POWSZECHNEGO.

(Z Liturgji o Chrystusie-Królu).

Drugą podstawową cechą Królestwa Chrystusowego obok świętości, o której już mówiliśmy, jest jego powszechność. Jak wieczność ukazała nam nieskończoność co do czasu, tak powszechność zwraca oczy nasze na przywilej udzielony Kościołowi, iż jest ogarniający całą ziemię i wszelkich ludzi. W jaki jednak sposób należy to rozumieć, zależy to od rozważenia podstawowych pojęć, tem więcej że ujęcie tej prawdy opiera się nietylko na poznaniu rozumowem lecz i wiary. Powszechność bowiem Kościoła św. jest prawdą wiary, jaką wyznajemy mówiąc: Wierzę w św. Kościół powszechny.

* * *

Zasadniczą podstawą powszechności Królestwa Chrystusowego jest bezprzeczne prawo, jakie otrzymał Chrystus Pan od Ojca swojego nad wszelkiem stworzeniem i to nietylko jako Bóg, Słowo wcielone, ale jako człowiek. Bo, że Jemu jako Bogu podlega wszystko, nie może być wąt-

pliwości, lecz że Jego królowanie, jako człowieka, obejmuje wszelkie stworzenie, wynika to dopiero z rozważania natury jedynej w swoim rodzaju, jaką w Chrystusie znajdujemy. Połączenie w jednej osobie dwóch natur, boskiej i ludzkiej, t. zn. *unio hypostatica,* sprawia, że właściwości jednej natury udzielaja się drugiej, skąd natura ludzka w Chrystusie jest takiej dostojności, że większej już być nie może, a zarazem uczestniczy we wszelkich prawach, jakie Chrystus jako Bóg posiada. Jest więc Panem i Władcą stworzenia wszelkiego. I jak władza boża jest tak powszechną, iż nic z niej wykluczonem być nie może, tak również takiem jest i Królestwo Chrystusowe.

Abyśmy zaś o tem najmniejszej nie mieli wątpliwości, sam Ojciec niebieski to ogłasza: *Ten jest syn mój najmilszy, w którymem sobie upodobał!* (Mat. 3, 17). Sam również Chrystus o sobie to głosi: *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi* (Mat. 28, 18).

W tej władzy rozróżniamy pewne stopniowanie. Najniższym stopniem jest władza Chrystusa Pana nad królestwem przyrody. Tę wykazały cuda Zbawiciela począwszy od Kany galilejskiej, gdzie przemienia wodę w wino, aż do cudownego zaćmienia słońca w chwili jego zgonu i innych znaków niezwykłych w przyrodzie. Tej władzy udziela Bóg czasami w pojedynczych wypadkach i świętym, lecz jest co do ich władzy a Chrystusa Pana podwójna różnica. Po pierwsze: Zbawiciel miał ją stale, (chociaż jej stale nie używał) i wypływała ona z jego istoty, święci zaś otrzymywali

ją przemijająco, od wypadku do wypadku. Powtóre: Zbawiciel czynił je w swojem imieniu, jak to z ust Jego własnych widzimy: Ja tobie mówię wstań, nakazał wichrom i t. d. — podczas gdy inni mogli to czynić tylko w imię Jezusowe, jak n. p. *W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź!* (Dz. 3, 6) jak zresztą Chrystus im polecił: *W imię moje — węże będą brać...* (Mat. 16, 17).

Większą od poprzedniej jest władza nad istotami rozumnemi t. j. nad duchami i człowiekiem. Co do pierwszych władza Jezusa wyraźnie jest w ewangelji św. zaznaczona, aniołowie mu służą, szatani skinieniu jego niewolniczo posłuszni. Lecz jedni i drudzy już są u celu — aniołowie szczęśliwości wiecznej, szatani potępienia. Pierwszym jest Chrystus Pan Królem chwały, drugim Panem karzącym. Podobnie i co do świętych w niebie jest On Królem nagradzającym — dla potępionych sędzią wydającym straszliwy wyrok. Co do ludzi, to jest jeszcze rodzaj, którego u aniołów niema, t. j. dusze pokutujące w czyśćcu, oczekujące wybawienia. One należą do władzy Chrystusa, jako dzieci umiłowane, już pewne swojego zbawienia, lecz do czasu czekające na niebo, aż wypłacą dług sprawiedliwości bożej.

Pozostaje do omówienia władza Chrystusa Pana nad ludźmi żyjącymi na ziemi, o tyle trudniejsza do pojęcia, że mamy tu do czynienia z istotami obdarzonemi wolną wolą i to mianowicie nie będącymi już u celu swego, gdzie już nie mogą się zmienić, czyto w dobrem, jak w nie-

bie, czyto w złem, jak w piekle, lecz z wolą dążącą jeszcze do swojego celu, mogącą działać tak dobrze, jak i źle. Jest to jedno z najzawilszych pytań, jakie wogóle mamy do rozwiązania. Nie wdając się jednak w szczegóły dociekań rozmaitych szkół, zwrócimy uwagę tylko na to, co wszystkie systemy przyjąć muszą. Człowiek nie może tak być zależnym od Boga, żeby stąd wynikało zaprzeczenie wolnej woli, ani naodwrót wolna wola tak być niezależną, aby uznawać ją za zupełnie własnowolną, nie zawisłą od wpływu Bożego na wewnątrz. Prawda leży w pośrodku między determinizmem a liberalizmem bezwzględnym. Jakkolwiek na tę sprawę w wyznaczonych granicach zapatrywać się będziemy, musimy zawsze uznać Chrystusowi Panu należne Mu prawo do człowieka. On jest Panem naszym, bez względu na to, czy człowiek odda Mu wolę swoją lub nie będzie chciał tego uczynić. Ze stanowiska wiary św. ta moc Chrystusa Pana objawia się najoczywiściej w dogmacie o działaniu łaski, szczególniej zaś w owem przedziwnem działaniu sakramentów św. w duszy człowieka. Wyrażamy to prawdą wiary: że łaska boża jest człowiekowi konieczną do zbawienia. Wyraża to Chrystus Pan słowy: *beze mnie nic uczynić nie możecie* (Jan 15, 5) a Apostoł narodów poucza: *żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu św.* (I Kor. 12, 3).

Na podstawie władzy Chrystusa Pana opiera się dogmat Kościoła powszechnego.

* * *

Chrystus Pan mógł założyć swój Kościół, t. j.

zgromadzenie wiernych, nietylko jako zjednoczenie zewnętrznie widzialne, bo to uczynić może każden człowiek, ileż to bowiem mamy na świecie stowarzyszeń religijnych założonych przez ludzi; lecz różnica cała polega w tem, że nikt z ludzi nie może zgromadzenia powołać tem prawem, jakie przysługuje Zbawicielowi i jeszcze więcej, udzielić mu tych darów, jakimi On ozdobił swój Kościół.

Co do pierwszego, to uczynił On to pełnem prawem, nie samozwańczo, jak to inni ludzie czynią, ale jak Bóg-człowiek, mający pełnię władzy. I dlatego nie potrzebował się podszywać pod jakieś fałszywe objawienia lub rzekomo udzielone pełnomocnictwa, lecz odrazu występuje jako Pan i Władca, w imię swoje, opierając się jedynie na rozkazie Ojca: *jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię* (Jan 14, 31), ale między Nim a Ojcem panuje jedność i wspólność. Na mocy tego prawa On nie szuka zwolenników, nie ściąga ich nęcącemi obietnicami, nie wabi ich korzyścią doczesną, nie zabiega o względy ludzkie, nie, On występuje rozkazem, wybiera sam uczniów swoich, wysyła ich na świat cały, na ziemi przepowiada trudy, ból, prześladowania i ucisk, ale wkońcu obiecuje to, czego nikt z ludzi ani da, ani obiecać naprawdę nie może, ostateczne zwycięstwo. *Na ziemi ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!* (Jan 16, 33.) I tego opuścić nie można, że wysyła apostołów nie do pojedynczego jakiegoś ludu, ale do wszystkich na świat cały. Wszędzie mają ewangelję głosić, bo

wszędzie sięga jego potęga i moc, powszechna, cały świat ogarniająca.

Chrystus Pan nietylko że założył swói Kościół, ale dał mu również dary, jakich żaden człowiek nie może udzielić dziełu swojemu. Nikt z ludzi naprawdę nie może dać trwałości instytucji, jaką założył i dlatego najpotężniejszy monarcha wszelkich dokłada starań, aby go dzieło jego przeżyło, a chociaż może i marzy o jego wieczności, zdaje sobie sprawę z tego, jeśli jest rozumnym, że nie w jego mocy jest dać mu wieczność. Zmieniają się ludzie i czasy, zmieniają warunki bytu, tak zewnętrzne jak i wewnętrzne, zmieniają dynastje, giną rody starsze a nowe powstają, nawet państwa całe upadają w gruzy, aby zrobić miejsce innym...

Jeden tylko Zbawiciel mógł powiedzieć i wypełnić swoje słowo: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20).

Do innych darów przejdziemy w dalszym ciągu naszej pracy.

* * *

P o w s z e c h n o ś ć Kościoła jest najprzód faktem dokonanym i historycznie stwierdzonym. W pojęciu swojem obejmuje powszechność co do miejsca, osób, czasu i nauki. Dwie ostatnie jednakże nie należą do ścisłego pojęcia powszechności, powszechność bowiem czasu należy do jego wieczności, a tę już rozważaliśmy, powszechność zaś nauki, t. j. że Kościół posiada całość nauki Chrystusowej, będzie omówiona razem z darem

prawdy udzielonym Oblubienicy przez Chrystusa. Pozostają więc powszechność miejsca i osób.

Co do miejsca to powszechność Kościoła polega na wyraźnym rozkazie Zbawiciela danym Apostołom głoszenia ewangelji całemu światu i wszelkim narodom. Że zadanie to było spełnionym od czasów pierwszych chwil istnienia Kościoła, mówią dostatecznie o tem dzieje kościelne, stwierdzające spełnienie się proroctwa wypowiedzianego przez Psalmistę: *Po całej ziemi rozchodzi się ich głos, i po kończynach ziemi ich słowa* (Ps. 18, 5). I to piękne słowo Izajasza: *I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w światłości wzejścia twojego. Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie... moc pogan przyjdzie do ciebie... I będą otworzone bramy twoje ustawicznie, do ciebie moc narodów...* (60, 3 i nast.) A Jan św. w księdze Objawień tak cudny hymn każe śpiewać czcicielom Baranka: *Odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu* (5, 9). Czyż dzieje misyj katolickich nie są dowodem powszechności Kościoła? Zadziwiające dzieje, epopeja o dziełach apostołów wiary, co może nigdy tak pięknych nie miała dni, jak są czasy obecne. A karty tej księgi jakże często znaczone są krwią męczenników!

Powszechność co do osób jest również tak jawną, że nikt nie może jej zaprzeczyć. Tak mężczyźni jak i kobiety, dzieci i starcy, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy należący do wszystkich stanów... jednem słowem wszyscy należą do

Kościoła. Wyraża to Apostoł narodów jednem krótkiem w słowach, ale bogatem w treść zdaniu: *Albowiem nie masz różności Żyda i Greczyna, bo tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkich, którzy go wzywają* (Rzym. 10, 12).

Tę powszechność Kościoła spostrzegamy wszyscy, jest ona znamieniem zewnętrznem, widzialnem, odróżniającem od innych społeczeństw religijnych. Tu wprawdzie na ziemi jest ona w ciągłym rozwoju, dąży ciągle do doskonałości... aż przyjdzie czas, kiedy spełnią się wszystkie proroctwa i według przepowiedni Zbawiciela nastanie: *jedna owczarnia i jeden pasterz* (Jan 10, 16). I wtedy będzie już tylko jeden Kościół triumfujący, bo wojujący skończy walkę zupełnem zwycięstwem Chrystusa, cierpiący dojdzie do ostatecznego oczyszczenia i nastąpi nowe Jeruzalem - miasto boże: niebo.

Wszystko, cośmy dotychczas rozważyli, nie sięga jeszcze nadprzyrodzoności, powszechność Kościoła co najwyżej w powstaniu swojem będzie nadprzyrodzoną, ale powszechność jego jest, jak już zauważyliśmy, faktem historycznym widzialnym, a jako taki jest przedmiotem wiedzy naturalnej, lecz nie wiary.

A jednak powiadamy w wyznaniu apostolskiem: Wierzę w św. Kościół powszechny! Przedmiotem wiary św. może być tylko jakaś tajemnica Boża, gdzież więc jest i na czem polega tajemnica powszechności Kościoła?

Aby na to odpowiedzieć musimy wniknąć głębiej w naukę wiary o Kościele.

Na pozór w Kościele dostrzegamy tylko instytucję powołaną mocą bożą do bytu, jakiej celem jest wychowanie człowieka i pokierowanie nim w drodze do Boga, jego jedynie prawdziwego celu i szczęścia. Ona pośredniczy między nim a Stwórcą, podaje mu środki zbawienia i stąd cały jej wpływ jest czysto zewnętrznym, t. zn. moralnym. Nie przekracza działalności innych podobnych stowarzyszeń ludzkich.

Wiara dopiero okazuje nam nieskończenie więcej.

Ona poucza nas, że Kościół daje wiernym nowe życie, jakiego rozum ludzki przyrodzony nie zna, a jakie prowadzi ich do piękności wewnętrznego życia, pełnego blasków wiary, światła prawdziwego co *oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* (Jan 1, 9). — Wiara ukazuje nam Chrystusa, już nie jako od Boga uprawnionego męża do założenia kościoła, ale Boga-człowieka, co Kościół czyni ciałem swojem mistycznem a wiernych jego członkami, czerpiącemi z jego bogactw i hojności, *z którego pełności wszyscyśmy wzięli i łaskę za łaskę* (Jan 1, 16) — Wiara nam wskazuje na Kościół, jako oblubienicę Chrystusową, co rodzi mu dzieci, żywi je Ciałem Jego i oddaje Oblubieńcowi, aby je doprowadził do domu Ojca swojego. — Wiara nakoniec ukazuje nam tę jedność i nierozdzielną spólność między Kościołem a Jezusem, tak, że jak między Ojcem a Synem wszelkie dobra są wspólne, a z nich czerpie Kościół dla dzieci swoich. *Wszystkie rzeczy moje są twoje, a twoje są moje...*

zachowaj ich (Ojcze), w imię twoje... aby byli jedno jako i my (Jan 17, 11).

* * *

Kościół św. w równej linji jak jego założyciel jest widocznym w swojej zewnętrznej postaci, pod którą ukrywa się to, co jest w nim nadprzyrodzonem. Jak u Chrystusa Pana pod postacią człowieka nazewnątrz ukrywało się bóstwo nazewnątrz niewidzialne, tak w Kościele poza jego ustanowieniem i organizacją znajduje się właściwa jego nadprzyrodzona istota i siła łącząca pojedynczych członków w jedną całość i wlewająca żywotność w cały organizm. Pojedynczy bowiem członkowie w Kościele nie są gromadą luźnie ze sobą związaną, ale tworzą jeden organizm żyjący życiem nadprzyrodzonem, dla ludzkiego poznania niedostępnem: t. zw. Ciało mistyczne Chrystusa, którego On jest głową. W Nowym Zakonie mamy szczególnie tę prawdę wiary podaną, raz w cudnej mowie Zbawiciela podczas Ostatniej Wieczerzy i powtóre w listach św. Pawła. Wymieniamy tylko te dwa dokumenty N. Z., bo w nich szczególnie zawiera się ta nauka objawiona, chociaż i w innych księgach Pisma św. jest ona, ale rozrzucona. W pierwszej części naszej pracy ogólnie już to omawialiśmy, tu więc tylko ograniczamy się do zastosowania tej myśli do powszechności Kścoioła.

Chrystusa Pana władza królewska rozciąga się zasadniczo na wszystkich ludzi. On bowiem, ten drugi doskonalszy Adam, jest głową wszystkich

ludzi złączonych z Nim przynajmniej przez wiarę, czyto już posiadaną w czynie, czy nawet tylko w możliwości. Możliwość ta bowiem opiera się z jednej strony na mocy Zbawiciela, wystarczającej na zbawienie wszystkich ludzi, jacy byli, są i będą na całej ziemi, z drugiej zaś na wolnej woli człowieka, jaka zawsze skłonić się może na stronę wiary. Pierwszą uważa św. Tomasz za główną a więc ważniejszą od drugiej, bo wolna wola potrzebuje zawsze nawet do początku wiary wpływu łaski, której źródłem jest Chrystus (Suma III, q. 8, a. 3, 1). Niema człowieka, któryby był pozbawionym wpływu łaski, co stara się zdobyć serce ludzkie i zdobywa, jeśli ze strony człowieka nie dozna oporu. I dlatego nikt się nie potępia bez własnej winy. Są nawet nawrócenia, jakie dzieją się cudownie, gdy łaska boża wewnętrznem swem działaniem siłą zdobywa wolę człowieka i zmienia, ale są one nader rzadkie i z tego powodu mamy w Kościele uroczystości: Nawrócenia św. Pawła i św. Augustyna.

Powszechność Kościoła pełnym dopiero wtedy błyszczy blaskiem, kiedy przyjdziemy do właściwego królestwa Chrystusowego: do łaski bożej. Jeżeli działanie a nawet samo powstanie wiary już jest tajemnicą, to cóż dopiero powiemy o dziwnej mocy, jaka znajduje się w łasce? Mocy, która działa tam, dokąd żadna siła przyrodzona dotrzeć nie potrafi, w samej duszy człowieka? Potęga łaski dochodzi do każdej duszy, zjednoczonej z Chrystusem, a w każdej do najgłębszych tajników myśli i poruszeń woli, wszystko ożywia, wszędzie

budzi do czynu, wszystkiemu nadaje piętno nadprzyrodzoności.

Dalszym dowodem powszechności Kościoła, jako tajemnicy, jest prawda wiary o zamieszkaniu Ducha Najśw. w Kościele i w duszach ozdobionych łaską, a nawet dziwne przemienianie duszy w świątynię Trójcy Przenajśw. O tem jednak jeszcze obszerniej nam przyjdzie mówić.

* * *

Prefacja uroczystości Chrystusa-Króla mówi o przekazaniu, oddaniu, przez Jezusa Króla Ojcu swojemu Królestwa wiecznego i powszechnego. W tem jednak oddaniu musimy rozróżnić dwie rzeczy. Porządek pojęty w myśli bożej, *(ordo intentionis)* i porządek wykonania *(ordo executionis)*.

Pierwszy powstał od wieków w myśli bożej, kiedy to Ojciec przed wiekami, jak to po ludzku mówimy, bo właściwie we wieczności, która nie zna początku ni końca, Ojciec zrodził Syna. O tem w Psalmie Ojciec mówi do Syna: *Tyś jest Synem moim, jam ciebie dziś zrodził!... Z żywota przed jutrzenką zrodziłem Cię!* (Ps. 2, 7 i 109, 3). Niepojęte, nieogarnione żadnym umysłem stworzonym rodzenie Słowa objawia nam Pismo Boże ludzkiemi słowy, zniża się do pojęć naszych, a my wiedzieć powinniśmy, że odbywa się ono poza granicami czasu, bo czas dopiero wtenczas się zaczął, kiedy pierwsze stworzenie rozpoczęło istnieć. My to jesteśmy w czasie, Bóg we wieczności. I wtenczas już istnienie Jezusa-Króla było postanowionem i dlatego Chrystus-Król mógł do

żydów powiedzieć: *Zaprawdę mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, jam jest!* (Jan 8, 58). I wtenczas już było postanowionem oddanie przez Syna-Króla Ojcu Królestwa sobie udzielonego. Co jednak jest pierwszem w zamierzaniu jest ostatniem w wykonaniu. Jak rolnik z myślą o plonie sieje ziarno, ale dopiero na koniec je zbiera.

Porządek wykonania ma trzy okresy.

Pierwszy okres przygotowania. Obejmuje on czas od początku świata, właściwie od stworzenia Adama, aż do okazania się Zbawiciela na świecie. Czas, kiedy zbawienie było możliwem przez wiarę w mającego kiedyś przyjść Mesjasza. Objawienia dane Patrjarchom, potem od Mojżesza snujące się jak nić złota obietnice i zapowiedzi Proroków, nareszcie okres oczekiwania. Lecz mimo, że w St. Zakonie było dużo świętych, niebiosa były zamknięte a święci z utęsknieniem oczekiwali Zbawiciela, aż ich wprowadzi do chwały. Ale tylko dusze ich towarzyszyły wstępującemu do niebios Chrystusowi, ciała ich jeszcze czekają na ostateczne oddanie Królestwa przez Jezusa Ojcu w niebiosach.

Okres drugi to życie Chrystusa Pana. Jezus tworzy właściwe Królestwo swoje, zbiera uczniów, wśród nich wybiera Apostołów którym pozostawi pracę około rozszerzenia swojego Kościoła, dokonuje wreszcie dzieła Odkupienia na krzyżu, umiera i zmartwychwstaje. Wniebowstąpieniem kończy widzialny żywot na ziemi a zsyłając Ducha Najśw. daje Kościołowi hasło do wystąpienia

otwartego do pracy rozszerzania Królestwa Jego. Nie przestając być głową Kościoła rzeczywistą choć niewidzialną, pozostawia tu na ziemi namiestnika swojego, głowę widzialną: Piotra i jego następców. Wówczas to kładzie Jezus podwaliny, spełniając Ofiarę dokonuje dzieła, przestając z apostołami i uczniami do wniebowstąpienia, uzupełnia swoje nauki, ustanawia resztę sakramentów św., a wkońcu daje rozkaz rozszerzania wiary.

Zesłanie Ducha Najśw. jest zarazem zakończeniem okresu ustanawiania Kościoła, jak i zarazem rozpoczęciem trzeciego okresu, kiedy Kościół rozpoczyna swoją działalność i występuje do walki o prawdę i miłość w sercach ludzkich. Tu już Zbawiciel rozpoczyna oddawać Królestwo swoje Ojcu, plon Nowego Zakonu. Stary Zakon wstąpił z Nim razem do niebios. Nowy wśród wieków coraz to więcej uzupełnia swoje szeregi, tworzy Kościół triumfujący i najbliższe tegoż przygotowanie cierpiący w czyśćcu. Ale tylko w części, bo do niebios wstępują tylko dusze, podczas gdy ciała oczekują jeszcze chwalebnego zmartwychwstania. Jedna tylko Najśw. Dziewica jest u tronu Boga z duszą i ciałem przedstawicielką Kościoła triumfującego. — A my tu na ziemi? To Kościół wojujący, którzy z utęsknieniem czekamy końca walki naszej, wierząc i spodziewając się, że w nas zwycięży Chrystus, nasz Król i Pan!

Ostatnie, uroczyste oddanie powszechnego Królestwa Ojcu przez Króla-Chrystusa nastąpi w dniu Sądu, kiedy *pomarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi, potem my, którzy żyjemy, pospo-*

łu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi, a tak zawsze z Panem będziemy! (I Tess. 4, 16.)

A potem *czasu nie będzie więcej* (Obj. 10, 6), tylko jeden wieczny i powszechny Kościół triumfujący z Chrystusem Królem swoim!

Prefacja na uroczystość Chrystusa-Króla wyliczywszy na początku dwie zasadnicze cechy Królestwa Chrystusowego, Kościoła, t. j. wieczność i powszechność, wskazuje następnie na inne przymioty Oblubienicy Chrystusa, jakimi ją założyciel obdarował. Tworzą one razem przecudną jej ozdobę, jaką w St. Testamencie podziwiał Psalmista:

Stanęła Królowa po prawicy twej,
W ubiorze złotym, obleczoną w rozmaitości...
Wszelka chwała jej, córki królewskiej, jest wewnątrz! (Ps. 44, 10-14).

W Nowym zaś Zakonie widzi ją Jan św. Ew. jako Niewiastę *obleczoną w słońce* (Obj. 12, 1), t. z. pełną chwały i łaski.

Jakież to piękne pole do rozważania tej hojności, jaką okazał Zbawiciel dla Kościoła swojego i jak wdzięczny przedmiot, w którym możemy poznać wielkość duchową Kościoła, a stąd czerpać powody do coraz to gorętszego umiłowania Króla-Jezusa i Jego oblubienicy!

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Z. K.*

O ROZMYŚLANIU I JEGO ZNACZENIU W ŻYCIU ŚWIĘTYCH.

Rozczytując się w życiorysach Świętych Pańskich, spotykamy się u każdego z nich z praktyką podstawową życia Bożego — t. j. z rozmyślaniem. U niektórych postaci świętych uwypukla się ona więcej, u innych mniej. Niektórzy pisarze katoliccy kładą na nią specjalny nacisk. Autobiografje lub zbiory wskazań, rad i ustaw pewnych świętych zakonników podkreślają znaczenie rozmyślania bardzo dobitnie i podają szczegółowe rady i wskazówki. Takiemi dziełami są np.

„Droga Doskonałości" — Św. Teresy od Jezusa.

"Filotea" — Franciszka Salezego.

"Dzieje duszy" — Teresy od Dz. J. i i.

U innych świętych znowu dochodzimy do poznania ważności i sposobu rozmyślania drogą pośrednią, wysnuwając wnioski o znaczeniu rozmyślania dla rozwoju życia wewnętrznego świętych postaci metodą retrospektywną. Tak poznajemy po skutkach rolę, jaką odegrało rozmyślanie w życiu Gemmy Galgani, Pauli Reinhardt w książce Joergensena „Życie ukryte", Benigny Consolaty Ferrero, św. Teresy od Dz. Jezus, O. Doyle'a, Brata Gabrjela, opuszczającego świetną karjerę wojskową dla służby Bożej w zakonie Trapistów, O. Rafała Kalinowskiego, Ks. Jana Vianney, Wandy Malczewskiej i innych.

Temat powyższy można rozpatrywać pod trojakim kątem widzenia, mianowicie ze względu na:

1) treść lub przedmiot rozmyślania,

2) na jego formę,

3) na znaczenie w rozwoju życia wewnętrznego Świętych Pańskich.

Uwzględniłam głównie postacie tych Świętych — nie koniecznie wyniesionych już na ołtarze — którzy bądź to życiem, bądź to kanonizacją stoją nam czasowo blisko.

Najcenniejszym i prawie także najwięcej rozpowszechnionym przedmiotem rozmyślania jest u Świętych żywe słowo Boże, czyli Pismo św. Oto źródło, z którego czerpały ich dusze nieocenione bogactwa myśli, poczynań; uczuć pobożnych, z którego czerpali wskazówki do życia doskonałego, źródło, które nigdy nie zawodzi, nie zasłania Boga, lecz do Niego wprost prowadzi. Pismo św. — to podstawa rozmyślania św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Treścią i duchem Pisma św. jest przepojone całe jej życie, każda chwila dnia, każde cierpienie, każda radość, każda wskazówka mistrzyni dla nowicjuszek. Posłuchajmy samej św. Teresy: „Jedyną moją ucieczką stanowi Pismo św. i książeczka o Naśladowaniu Chrystusa Pana: w nich znajduję mannę ukrytą i posilną. Zwłaszcza ewangelja św. bywa najmilszym przedmiotem mego rozmyślania, ona zaspakaja wszelkie potrzeby biednej mej duszy. Odkrywam w niej coraz nowe światła, coraz głębsze znaczenie". (Dzieje Duszy, str. 154.)

W wątpliwych wypadkach życia swego radzi się

św. Teresa Pisma św.: „W Piśmie św. szukałam wytłumaczenia i oto przeczytałam te słowa Mądrości Przedwiecznej: „Jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie“ (Przyp. IX, 4). Znalazłam więc to, czego szukałam; przybliżyłam się do Boga, a chcąc jeszcze lepiej dowiedzieć się, co nas czyni maluczkimi, ponownie zapytałam Ksiąg świętych, a słodki Zbawiciel raczył mi odpowiedzieć: „Przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścił. Jako gdy kogo matka pieści: tak was pieścić będę“ (Iz. LXVI, 12) (Dzieje duszy, str. 161) a odpowiedź staje się treścią dalszego, trwałego rozmyślania. Rozpatrywanie postaci Dobrego Pasterza takie wzbudza w niej zaufanie, że w listach i radach swych głosi, że owieczki „ujarzmione miłością Dobrego Pasterza, nie mogą zbłądzić“.

A wielka reformatorka i prawodawczyni św. Teresa od Jezusa tak pisze o Piśmie św. jako o przedmiocie rozmyślania: „Co do mnie, słowa Ewangelji zawsze najmocniej mnie do siebie pociągały i zawsze łatwiej mi było czytać i w skupieniu ducha rozważać te słowa z ust najświętszych pochodzące i tak, jak Boskie te usta je wymówiły, zapisane, niż wszelkie książki najznakomitszych autorów“. (Droga doskonałości, str. 123). Duch reguły jej zakonu — to duch Pisma św.

Skromna zakonnica — wizytka z Como — Benigna Consolata Ferrero, pouczona przez samego Mistrza — Chrystusa Pana — takie pozostawiła zapiski: „Wolę, abyś raczej o tem rozmyślaniu

pisała, bo ono pouczy dusze i wskaże im, jak się trzeba wmyślać w Ewangelję. Trzeba żyć Ewangelją tak, jak się żyje powietrzem, światłem, pokarmem" (Sługa Boża, Siostra Benigna Consolata Ferrero, str. 137).

Przedmiotem rozmyślania cichej Gemmy Galgani — córki boleści — „był prawie wyłącznie Bóg i miejsce męki Pana, Kalwarja". Bardzo często rozmyślała o piękności, świętości, o miłosierdziu i sprawiedliwości Bożej, a także o fakcie, że dusza ludzka stworzona jest na obraz i podobieństwo Boże, że Bóg zatem powinien być jedynym jej celem.

Św. Franciszek Salezy poleca w swej Filotei nadewszystko „rozmyślanie żywota i męki Chrystusa Pana. Na niego się często w medytacji zapatrując, wyrazisz go na duszy swojej, świątobliwe postępowanie jego przyjmiesz i sprawy swoje według niego urządzać nawykniesz. Często z Zbawicielem na modlitwie przestając, słowa jego i przykłady pilnie rozważając, nauczymy się zapomocą Jego łaski, na wzór Jego mówić, czynić i pragnąć. Nad jego żywot i śmierć nic się nie może przybrać właściwszego, milszego, rozkoszniejszego i pożyteczniejszego do codziennego rozmyślania naszego".

O. Klemens, autor rozważania „O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela", tak pisze o rozmyślaniu męki Pańskiej: „Przykład Chrystusa Pana nieskończenie większą ma siłę, niż przykłady Świętych. W gorzkiej męce Zbawiciela masz prawdziwie wszechnicę wszelkiej cnoty i mądrości.

Dla tych strumieni mądrości, które w rozważaniu Męki Chrystusowej spływają na duszę, nazywali Święci krzyż — najprzedniejszą księgą wszelkiej umiejętności. — Św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, św. Franciszek Salezy i inni wyznawali sercem wskruszonem, że głębszej u stóp Ukrzyżowanego nabyli nauki i większe u Niego znaleźli skarby mądrości, niżby im wszystkie księgi na świecie dać mogły" (str. 20/21).

O. Woroniecki radzi koniecznie oprzeć modlitwę naszą o silne fundamenty Pisma św. „Dla życia modlitwy znajomość Pisma św. ma niesłychane znaczenie. Przez swe natchnione słowo sam Bóg uczy nas wprost modlić się, sam niejako kieruje naszą myślą i porywami naszej woli i naszego serca. — Oczytanie w Piśmie św. nadaje życiu modlitwy szczególny ton namaszczenia a jednocześnie prostoty i siły. — Na pierwszem miejscu postawimy Ewangelje, w których modlitwa winna bezustanku szukać swego pokarmu i orzeźwienia. Sama osoba Zbawiciela, za którego pośrednictwem wszystkie nasze modlitwy wznoszą się do nieba jest punktem centralnym modlitwy chrześcijańskiej, a gdzie można ją lepiej poznać, jak nie w tych cudownych kartach ewangelicznych, które nam Jego boską postać uwieczniły do końca świata! I nie wystarczy raz czy dwa razy pobieżnie przeczytać Ewangelje: trzeba je wciąż mieć w ręku i powoli, przeżuwając każde niemal słowo, przetwarzać sobie na własne swe dobro ich niezrównaną zawartość". (Pełnia Modlitwy, str. 142). Każda władza duszy znaj-

dzie tam swój pokarm, tak rozum jak i uczucie i wola. Z pośród ksiąg Starego Testamentu wysuwa się na czoło Psałterz, „te pieśni modlitewne, powstałe z współudziałem genjuszu religijnego Izraela z natchnieniem Ducha św. Obejmują one całą skalę duszy ludzkiej i na wszystkie jej nastroje, porywy, pragnienia, zmagania się i bóle znajdują wyraz jasny, prosty a przejmujący. Stąd ich wielkie znaczenie jako przedmiotu rozmyślania.

W życiorysach Świętych Pańskich spotykamy się z innemi przedmiotami rozważań codziennych. Św. Teresę od Dz. Jezus, która posiadała tak żywą pamięć na obecność Bożą, łączyły wszystkie fakty życia i dnia codziennego silnie z Bogiem, wszystkie wydarzenia i zjawiska — nawet najdrobniejsze — stawały się zatem podstawą pobożnych rozważań, n. p. padanie śniegu, kwitnące drzewa, krucyfiks na korytarzu, ewtl. przykrości między zakonnicami i nowicjuszkami. Św. Teresa poleca prócz Pisma św. rozważania na tle Modlitwy Pańskiej. Każda prośba „Ojcze nasz“ jest bogatą krynicą myśli i uczuć pobożnych. O. Rafał Kalinowski oraz Brat Gabrjel opierali rozmyślania chętnie i często o życie i cnoty Matki Najświętszej. O. Woroniecki poleca liturgję jako źródło rozmyślania. Zresztą i żywoty Świętych stanowiły temat do rozmyślań, n. p. u O. R. Kalinowskiego, Gemmy Galgani.

Co do sposobu rozmyślania podaje najwięcej wskazówek wielka mistrzyni życia duchownego, Św. Teresa. Jako umysł bardzo logiczny, wy-

prowadza właściwie wszystkie swe uwagi i wskazówki z *istoty* rozmyślania. „Zastanawiać się uważnie nad prawdami Bożemi i przenikać się niemi, to znaczy rozmyślać, czyli odprawiać modlitwę wewnętrzną„. Zatem przedmiotem jest Bóg Sam a zajmowanie się Jego istotą wymaga zachowania pewnych zewnętrznych nawet form, pewnej postawy wyrażającej szacunek, skupienia myśli, oderwania ich od świata. Najważniejszym atoli faktem na początku rozmyślania jest wstawienie się w obecność Bożą. „Wszczynając modlitwę, wszczynajcie ją rozmyślaniem, kto jest Ten, do którego mówić macie, i w ciągu modlitwy myślcie i pamiętajcie, kto jest Ten, z którym rozmawiacie". (Droga doskonałości, str. 132). Należy zatem wpierw uświadomić sobie, że Ten, do którego mówimy, jest Bóg a z tego wysnuć dla siebie wniosek, z jaką uwagą i z jakiem nabożeństwem należy rozważania przeprowadzić. „W przeniknięciu się wielkością Boga i naszej przed Nim niskości" leży zatem podstawa dobrego rozmyślania.

I Święci Pańscy walczyli z wielkiemi trudnościami w rozmyślaniu, polegającymi głównie na roztargnieniu, braku skupienia, na oschłości, zmęczeniu, na braku wytrwałości i umartwienia.

Św. Teresa od Dz. Jezus ze zmęczenia nawet usypiała podczas rozmyślania, przyjmuje swe uchybienie jednakże z pokorą nie zniechęcając się, lecz twierdząc, że małe dzieci równie się podobają, czy śpią, czy się bawią. Często bardzo oschłość panuje w duszy i utrudnia rozmyślanie. Wtedy

chwyta św. Teresa skutecznie za broń modlitwę Pańską. „Niekiedy podczas wielkiej oschłości, gdy nie mogę się zdobyć ani na jedną myśl dobrą, odmawiam zwolna Ojcze nasz lub Zdrowaś Marjo. Te jedynie modlitwy porywają mnie, karmią moją duszę i zaspakajają jej potrzeby". (Dzieje Duszy, str. 197.) Inni mistrze życia duchownego polecają chociażby tylko wymawiania imienia Jezus, wpatrywanie się w Tabernakulum, jeżeli to możliwe.

Największą trudność sprawiało świętym duszom roztargnienie i rozprószenie podczas medytacji, trudność skupienia i zebrania myśli. Św. Teresa przez 14 lat nie była zdolna rozmyślać inaczej, tylko czytając książkę. Są umysły o tak niestałej uwadze, że wyobraźnia ich niespokojna przeskakuje z jednego przedmiotu na drugi, a gdy chcą się zmusić do myśli o Bogu, gubią się w tysiącznych myślach próżnych, skrupułach i wątpliwościach w wierze. (Droga do doskonałości). Jedynie Gemma Galgani była tak uprzywilejowana przez Pana Boga, że przy pomocy Ducha św. podczas rozmyślania nawet długo trwającego, nie ulegała żadnemu roztargnieniu. Gdy raz oddała się rozmyślaniu, przestawał dla niej istnieć świat cały. Sama tak pisze o tym nadzwyczajnym i cennym darze: „Oddanie się rozmyślaniu nie sprawia mi najmniejszej trudności, ani nie jest połączone z wysiłkiem. Dusza moja pogrąża się natychmiast w nieskończonym ogromie Majestatu Boga, zatrzymując się to na tym, to na owym punkcie". (Córka Boleści, str. 121.)

Ponieważ skupienie myśli sprawia tak wielką trudność, przeto wszyscy mistrze życia duchownego szukają środków zaradczych. Do nich należą środki zewnętrzne i wewnętrzne. Takim środkiem zewnętrznym jest postawa np. na klęczkach, jak u O. Rafała Kalinowskiego, którego kolana wykazały ślady długiego klęczenia; Paula Reinhartd szukała pomocy także w postawie klęczącej przed krucyfiksem.

Św. Teresa radzi postarać się o obrazek lub figurę P. Jezusa według własnego gustu i upodobania, przed którym odprawiać należy rozmyślanie, lub do którego zwrócić się przed rozmyślaniem. Także dobre jest uważne czytanie duchowne; po stopniowem oderwaniu się dochodzimy z czasem do możności abstrakcyjnego już więcej rozpatrywania spraw i prawd Bożych.

Święty proboszcz z Ars spędzał godziny całe przed Tabernakulum kąpiąc się w blaskach gorącej miłości Chrystusa Eucharystycznego, łącząc swoje myśli i pragnienia ściśle z utajonym Zbawicielem O. Doyle podobnie w promieniach Sanctissimum starał się medytować i rozważać.

Liczniejsze są *środki wewnętrzne,* stosowane przez wybrane dusze Boże. Św. Teresa od Dz. Jezus wybijała klin klinem, modląc się za osoby, które zaprzątały jej umysł i były przyczyną roztargnienia. (Dzieje Duszy, str. 294.) Najwięcej środków przeciwdziałających nieuwadze wymienia św. Teresa.

Na pierwszem miejscu zalicza do nich znak

krzyża św. i Confiteor, lub akt upokorzenia i żalu na początku medytacji. Żąda od swych córek duchownych, by podczas rozmyślania bez przerwy *patrzały* na Boga, t. z. żeby się starały utrzymać w ciągu całego rozmyślania pamiętać na obecność Bożą. Chrystus Pan żąda od nas spojrzenia naszego, tak jak żąda go od oblubienicy swej w „Pieśni nad pieśniami". Bardzo mądrą uwagę podaje św. Teresa także co do przedmiotu rozmyślania; radzi bowiem żeby zastosować go do obecnego stanu duszy i serca. „Jesteś wesoła, spojrzyj na Pana Zmartwychwstałego, jesteś smutna i w strapieniu, spojrzyj na Pana przy słupie nasyconego boleścią, albo konającego w Ogrójcu. (Droga doskonałości, str. 147). Radzi także nie sadzić się na mądre, uczone wywody, starannie dobrane wyrazy i pięknie zbudowane zdania! Nie, z całą prostotą należy zwrócić się do Pana nad Pany i mówić jak serce dyktuje. Lecz gwałt sobie zadać musi, kto chce rozważać, krzyż trzymać oburącz, a choć pod nim upadnie, podnieść się i wznieść znowu ku Panu. „Tylko gwałtownicy zdobywają Królestwo niebieskie".

Święta Mistrzyni przestrzega jeszcze przed brakiem wytrwałości, nalega bardzo silnie, żeby wytrwać w modlitwie, kilka razy pisząc i nawołując do wytrwałości. Nie należy ustawać, pod żadnym warunkiem, lecz walczyć jak przystoi na mężne bojowniczki i gorące miłośniczki Chrystusa Pana. „Posłuchajcie mojej rady: nie ustawajcie w drodze, walczcie jako przystało na mężne bo-

jowniczki, gotowe umrzeć raczej niż sprawy podjętej odstąpić. Nie na co innego tu jesteście jedno na to, byście się takiem dobrem potykaniem potykały, byście zawsze szły naprzód, z niezachwianem postanowieniem niezatrzymywania się, póki nie dojdziecie do Źródła". (Droga doskonałości, str. 118). Tak wielką wagę przywiązuje do kwadransowego codziennego rozmyślania, że niebo za nie obiecuje. Dlatego też św. Teresa zdobywa się na bardzo stanowcze twierdzenie i wymaganie „raczej umrzeć aniżeli porzucić raz podjętą praktykę". Pragnie ułatwić wykonanie rozmyślania rozumowaniem, że na tyle bezwartościowych rzeczy ziemskich, tyle czasu marnujemy, a dla Boga naszego nie możemy znaleźć 15 minut podczas 24 godzin! „Powtarzam więc raz jeszcze, że niezmiernie wiele na tem zależy, byśmy oddając się modlitwie wewnętrznej, od samego początku mieli mocne i odważne postanowienie nieporzucania jej nigdy. — Jakoby żarty sobie z Niego (Boga) robimy, dziś ofiarując mu marny dar nasz, a jutro go znowu odbierając. Tyle czasu marnujemy, czy to dla własnej przyjemności, czy dla przyjemności drugich, którzy nam za to nawet nie podziękują. Przynajmniej więc tę odrobinę czasu, tę krótką chwilę, którą mamy poświęcić dla niego, starajmy się oddać Jemu z umysłem swobodnym z sercem niezaprzątniętem rzeczami obcemi, a szczególnie z niezachwianem postanowieniem, że tego daru naszego nigdy nie cofniemy, jakiekolwiek byśmy z powodu jego miały znosić ciężkości i szemrania

i sądy ludzkie i oschłości wewnętrzne". (Droga doskonałości, str. 134—135).

Wreszcie pociesza, że wobec niezłomnego naszego postanowienia i wykonywania medytacji, djabeł mniej ma sił do kuszenia nas. Dusz stanowczych i mężnych boi się. Dusze takie psują mu szyki, dusze oddane rozmyślaniu, czerpiąc siły nadprzyrodzone z krynicy przeobfitej modlitwy wewnętrznej u stóp Zbawiciela w promieniach i blasku łask Jego, mają odwagę i siłę do walki z nieprzyjacielem duszy własnej i całej ludzkości. — Zresztą jasne jest, że bez medytacji nie byłoby Świętych.

O. Doyle praktykuje jeszcze jeden środek, by utrzymać skupienie podczas rozmyślania. Często rozmyśla lub ofiaruje rozmyślanie w duchu wynagradzającym. To mu dodaje sił do wytrwania i napięcia uwagi, że modli się za innych, że przeprasza i pokutuje za obrazy wyrządzone Majestatowi Boskiemu. Godzinę św. co czwartek odprawiał z nadzwyczajną gorliwością i pobożnością, rozmyślając o męce Pańskiej. — Paula Reinhardt i Gemma Galgani z wielkiem zaufaniem i dużą korzyścią zwracają się do Ducha św. z prośbą o potrzebne łaski podczas rozmyślania.

Z powyższych uwag o rozmyślaniu wynika jego konieczność oraz fakt, że medytacja odegrała tak bardzo ważną rolę w życiu Świętych, że posiada ono zatem pierwszorzędne znaczenie w ich życiu wewnętrznem.

Medytacja codzienna na wygnaniu w Usola była jednym z powodów, że Józef Kalinowski wstąpił

do zakonu Karmelitów bosych. Życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest właściwie jednem nieprzerwanem pasmem rozmyślania o Bogu, o Jego nieprzebranej miłości, dobroci i litości. Z tego rozważania powstała ścisła łączność z Bogiem, z której znowu wypływa doskonałość postępowania codziennego, pokora, poczucie dziecięctwa Bożego i świętość życia całego.

Paula Reinhardt, przechodząc ciężkie koleje życia, upadając często pod ciężarem wewnętrznych cierpień, czerpała siłę do wytrwania i do dążenia do wysokiego szczytu doskonałości, poddania się, posłuszeństwa i miłości krzyża, w codziennych dwukrotnych rozmyślaniach. Dla Gemmy Galgani były rozmyślania wstępem i podstawą do ścisłego połączenia się z Panem na drodze mistycznej, oraz do otrzymania stygmatów. — A czy Maggy Lekeux zostałaby „Płomieniem ofiarnym", Benigna Consolata Ferrero „sekretarką" Chrystusową, uboga zakonnica Teresa wielką prawodawczynią zakonu, reformatorką i mistrzynią życia wewnętrznego, O. Doyle nieustraszonym samarytaninem na polu bitwy, dumny oficer Legji Honorowej pokornym, cichym Trapistą, Teresa Ledóchowska wielką misjonarką i wybawicielką ludów czarnych, O. Beyzym ofiarą trędowatych, skromna i cicha Wanda Malczewska powiernicą tajemnic Chrystusowych — gdyby wszystkie te dusze nie były opromienione, skąpane i wsparte łaską Chrystusową podczas długich i wytrwałych rozmyślań? Nigdy nie byliby święci doszli do takiego zrozumienia i cenienia sobie spraw i da-

rów Bożych. Nigdy nie byliby doszli do tej doskonałości, którą dziś głoszą Aniołowie przed tronem Najwyższego.

Przyczynę ich wielkości należy jednakże szukać i w tem, że święci nie poprzestali jedynie na rozmyślaniu, lecz starali się zastosowywać rozważania do życia codziennego, wypełniać postanowienia zrobione podczas medytacji, pielęgnować zatem owoce rozmyślań w czynie i w myśli, w ofierze i w umartwieniu. A kiedy było bardzo ciężko i zdawało się, że wytrwać w praktyce rozmyślania nie potrafią, upokarzali się, ufali miłosierdziu Bożemu i błagali o pomoc, pomni obietnicy Pańskiej „Proście a otrzymacie", ufali łasce Bożej za przykładem św. Pawła Apostoła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

Dr. Z. Dziegiecka.

MARJA A HARMONJA DUSZY.

Wszyscy nieomal mistrzowie życia wewnętrznego utrzymują jednozgodnie, że nabożeństwo do Matki Boskiej jest potężnym środkiem rozwoju życia doskonałego. Ale może nigdzie niema tylu objawów nabożeństwa do Matki Boskiej, jak u nas w Polsce. Mimo to jednak doskonałość chrześcijańska niejednokrotnie słabem odzywa się tętnem. Skąd to pochodzi? Wiele w nas jest uczuciowego nabożeństwa do Najśw. Panny, mało czynów, które winny być jego wypływem i zatwierdzeniem. Kult Niepokalanej ma nas prowadzić do odrodzenia duchowego, inaczej wniesie wątpliwość, że nabożeństwo nasze jest niedoskonałem, albo nawet i fałszywem. Życie Tej najdoskonalszej po Chrystusie istoty ma oddziaływać na życie nasze, czyli nabożeństwo nasze ma być *życiowem.*

I.

Gdzie szukać nabożeństwa do Matki Boskiej, które życiowem nazwaliśmy? *W nas samych.*

Nie w marmur i granit zakuł nas Stwórca, ale pragnął, byśmy byli, jako niwy, jak łąki, jak ogrody; w nas są ziarenka, zarodki życia. — To, co czuje i porywa aż do miłości lub nienawiści, każe tęsknić lub brzydzić się, pragnąć lub uciekać, to znowu płakać lub cieszyć się, słabnąć lub wzmagać się, dłonie opuszczać w zwątpieniu czy przypinać skrzydła nadziei, oto gmatwanina w nas, z której się składa życie, a na imię jej

namiętność. Po łacinie nazywa się ona „passio" to znaczy tyle według źródłosłowu — cierpienie, co męka*), bo namiętności męczą, nieraz aż do zaciemnienia rozumu, osłabienia woli, wewnętrzna z niemi walka przebija się na naszych rysach. Stąd ono zdanie jakiejś piękności paryskiej: „Zachowałam długo świeżość młodości, gdyż nie ulegałam żadnej niepohamowanej namiętności". Po polsku nazywamy je *namiętnościami,* to znaczy: jakaś siła idzie na mnie, następuje i chce przydeptać, z walki tej dźwignie się życie wspaniałe, jeśli je zwyciężę, nędzne, gdy one mnie pokonają.

Św. Tomasz określa namiętności jako: porywy natury zmysłowej w nas wobec dobrego lub złego. Same z siebie nie są one ani złe, ani dobre, wartość ich zależy od przedmiotu, ku jakiemu je skierowujemy. Przedmiotem pociągającym w namiętnościach ma być: dobro, odpychającym: zło. Lecz należy sobie wyrobić pojęcie, co jest właściwie prawdziwem dobrem a co rzeczywistem złem. Bóg, stwarzając człowieka, nie pozostawił działalności jego bez normy zawartej w prawie Swojem; zgodność czynności ludzkich z tem prawem — jest dobrem, rozbieżność z prawem jest złem. Ale człowiek jest istotą słabą i dlatego nie ujmuje nieraz właściwie tego, co jest prawdziwem dobrem a co złem. Za dobro bierze to, co schlebia jego zmysłom, jak za zło, co się tym zmysłom sprzeciwia, ze skażonej natury swojej dąży do tego, co jej jest przyjemnem, jak ucieka od tego,

*) (Napór na podmiot w tym wydadku bierny, stan psychofizyczny).

co jest nieprzyjemnem. I tak powstają przedmioty fałszywego dobra i fałszywego zła.

Jest dobro, które boli i jest zło, które nietylko nie boli, ale nęci. Cnota każda domaga się od nas wysiłku i pracy wewnętrznej, grzech pociąga rozkoszą pokusy, i tutaj tkwi, niezrozumienie namiętności. Są one wrodzone w naturze ludzkiej, by nas zapalały ku prawdziwemu dobru, odpychały od prawdziwego zła, a tymczasem, w człowieku niedoskonałym, wiodą ku temu, co schlebia naturze zepsutej i stąd płynie niepohamowanie i rozkiełznanie namiętności, które takie zniszczenie wprowadzają do życia etycznego. Naogół, z wyrazem namiętności łączą ludzie pojęcie czegoś złego, ale to tylko dlatego, że nazw tych używać nie umieją i z tej przyczyny istota, jeszcze jako anioł czysta, zarumieni się, gdy ktoś wypowie jej to słowo: „namiętność". Tymczasem, jak wszystkie dary Boże, nie mogą być same z siebie złemi, tylko człowiek skażony i zakażający, na złe ich używa. Bóg je dał, by były potężną pomocą do ukochania prawdziwego dobra i znienawidzenia prawdziwego zła, my zaś koszlawimy je, uciekając przed dobrem, które chwilowo boli a rzucając się ku złemu, które również chwilowo, nie boli. W ten sposób namiętności, które jako dym kadzielny mają nas wznosić w górę do nieba, są jako ogniki błędne, ciągnące nas po bagniskach.

Więc namiętności ku szlachetnym celom rozniecać, a unoszące ku złemu tłumić, na tem polega prawdziwe nabożeństwo do Bogarodzicy.

Świat widzi szczęście w rozkiełzaniu namiętności, Marja wzywa do ich opanowania.

Nie da się zaprzeczyć, że jedną z najpiękniejszych modlitw do Królowej Niebios jest Litanja. Ułożyła ją głównie pobożność ludzkich serc, ale dlatego, że ona z serca wyszła, za podstawę miała namiętności. Litanja, to okrzyk! Okrzyk zaś, jest wyrazem namiętności, namiętności, która nazywa się miłością i wymyśla coraz nowe miana, by powiedzieć: ja kocham i dlatego pragnę i tęsknię. Okrzyk zadowolenia, że u stóp Twoich jestem, okrzyk smutku, bo cierpię, nieraz aż tak, że owłada mną zwątpienie i jękiem już wołam ku Tobie, ale się dźwignę ufnością przeciw nadziei samej. I dlatego w podwójny sposób rozważać można litanję; z góry, kiedy ona jak droga mleczna rozprzestrzenia się przed nami, drugim sposobem, z dołu, kiedy przyciśnięty ktoś namiętnością miłości, czy nienawiści szuka wyrazu, który w okrzyku, wybiega z serca, drga na ustach, umilknąć nie chce, aż wybłaga zlitowanie.

Jaka śliczna ułożyłaby się litanja, zwycięstw złych namiętności, w dniu każdym, jako „wiązanka duchowa" dla Niej złożona?

Zrozummy więc, że to jest za mało przynieść Matce Boskiej kwiaty, kiedy w sercu wybujały zielska złych trujących namiętności i stało się serce podobnem mogile, na której z początku sadzono niezabudki, a dziś tam rosną dzikie chwasty.

Więc za mało, przed obrazem Jej zapalić lampkę, kiedy w sercu pielęgnuje się światełka co

zwodzą. Więc za mało, odmówić spokojnie litanję, kiedy namiętności rwą życie bez hamulca i nie wiosnę wnoszą, ale burzliwą jesień, nie życie ale przeżycie chyba!

Zatem odrodzić się mamy przez Marję w sercu, w tego serca namiętnościach, tam wprowadzić Niepokalaną, posadzić w ognisku naszych namiętności i z Nią razem pracować nad ich udoskonaleniem, — oto jest życiowe nabożeństwo do Matki Boskiej.

II.

Ale czy Marja rozumie, co to jest namiętność? Ona przecież Przeczysta i Niepokalana!

I porwani burzą życia, burzą namiętności, gotowiśmy sądzić: nie, chyba Ty nie znasz namiętności naszych! Po części mamy słuszność, bo, jak wspomnieliśmy, namiętności, zamiast podnosić, poniżają nas, wypuściliśmy im lejce, i jako rozhukane rumaki, rwą i ponoszą nas. Pewnie, takiej burzy życiowej nie było w Marji, ale namiętności tak, jak wyszły z rąk Stwórcy, jako szlachetny poryw ku wszystkiemu co dobre, jako poryw ku zwyciężeniu złego, co oszczędzając Jej Niepokalanej walki z grzechem, nie oszczędził walki z bolem, jako morze wielkim i płynącą stąd namiętnością smutku, nietylko były Przeczystej Pannie, wlane przez Stwórcę, ale z niemi pracowała, zasługiwała, wstępując po stopniach coraz wyższej doskonałości i to była Jej praca i zasługa osobista. Więc nietylko wolno nam zapytać, czy w Marji były namiętności, ale wolno

jeszcze więcej, bo zapytać, czy namiętności były w Chrystusie Panu? Tak, i z Nim były namiętności, w Tym, o którym powiedział apostoł, że w Panu Jezusie *„zamieszkała pełność Bóstwa cieleśnie"* (Coloss. 2, 9).

Rozważmy trzy najpowszechniejsze typy namiętności:

1. miłość,
2. smutek,
3. gniew.

Miłość, w najszczytniejszej swej formie, — wypełniała tę nieskończoną przepaść, którą nazywamy: Sercem Jezusa. Smutek, przejawiał się w Jego najwyraźniejszem powiedzeniu: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci"* (Mat. 26, 38).

Gniew, ujęty tak, jak go ujmuje Duch św., w słowach Psalmu: *„Gniewajcie się a nie grzeszcie"* (Ps. 4, 5, Ef. 4, 26). *„Cichemu królowi,* wkłada bicze z powrozów skręcone i na usta wywołuje groźbę *„o pobielanych grobach i nasieniu jaszczurczem"* (Mt. 23, 27, 33).

Dostosowując ten pogląd do Błogosławionej Dziewicy, dowiemy się od Ducha św., że *„Ona jest Matką, ale pięknej miłości"* (Ekkli. 24, 24), więc *nie nieopanowanej,* przez co miłość już piękną być przestaje. Nie potrzeba nawet wskazywać na namiętność istniejącą w Niej smutku, bo on być musiał naturalnym wypływem w Tej, która jest nazwaną „Królową Męczenników", „Matką siedmiu boleści" i „Morzem boleści".

Sądząc, że w Pannie Łagodnej i Cichej, nie było cienia gniewu, dowiemy się, że Ona to „ze-

trze głowę", szatanowi, temu źródłu złego, a całem sercem umiłuje grzesznika, który największem złem, bo rzeczywistem t. j. grzechem — jest dotknięty.

Wolność od grzechu „Królowej bez zmazy pierworodnej poczętej", nie niszczy w Jej sercu namiętności tych, które u nas są skażone, ale u Niej w największym ładzie i w niezmąconej harmonji. I nie mogło być inaczej, bo nie zeszła z przestworzy niebieskich, ale należała do wielkiej rodziny ludzkiej, *„lilją, wśród cierni"* nazwana, koroną ku niebu się wzbija, korzeniem z szarej wyrasta ziemi.

Nie ubliża to w niczem czystości Jej, bo przecież wiemy, że nie tych namiętności mnóstwo, ale brak opanowania ich, skierowanie na fałszywe tory, jest poniżającem. — Cenimy ludzi o wielkich charakterach, które wyrabiają się przy wielkich namiętnościach, mało zwracamy uwagi na istotę *„ani ciepłą, ani zimną"*, a sam Bóg powiada, że taką wyrzuca z serca Swojego. Czyż poniżeniem jest męczeństwo Świętych? A czemże ono? Miłością Chrystusa, cnotą ale i namiętnością okazaną. Czy poniżeniem jest bohaterstwo? A czemże ono? Namiętną miłością ojczyzny, czy też rodziny. Bez namiętności nie byłoby Świętych: Pawła, Jana, Franciszka i Dominika, nie byłoby bohaterów jak Sobieski i Kościuszko, nie byłoby ani żon ani matek! A, zatem, to co w nas jest blaskiem, jakiemże słońcem płonąć musiało w życiu najdoskonalszych Istot na ziemi: Jezusa i Marji!

Powiada o P. Jezusie Apostoł: *„Potrzeba nam było kapłana znającego niemoc“* (Hebr. 4, 15); potrzeba nam było *macierzyńskiego serca*, czującego potrzeby, nędze, walki, słowem namiętności nasze. Ona szczęściem swojem nieszczęścia nasze czuje i spokojem nasze niepokoje; dlatego powiedzieć nam może: do serca waszego mnie wiedźcie a ja was „bogobojności, nadziei świętej i miłości pięknej nauczę“, a wtedy będziecie mieli mniej męki, która w was jest, jaką nieopanowane namiętności wprowadzają, więcej pokoju, który również w was jest z uszlachetnionych namiętności powstający.

Tak zrozumiane nabożeństwo do Matki Boskiej, jest *prawdziwem*, bo *życiowem nabożeństwem*, wtedy niema rozdźwięku między modlitwą a życiem. Skarżymy się nieraz: tyle modlitw naszych niewysłuchanych! — Wejdź w życie, zapytaj, czy jakaś rozhukana namiętność nie przygłusza modlitwy twojej?

Takie nabożeństwo *uszlachetnia serce*. Tu i ówdzie szerzą się: „stowarzyszenia upiększenia miast“, tymczasem ktoś słusznie powiedział: ziemia, to śliczna kraina, zamieszkana przez szatanów! Szatan działa głównie przez rozpętanie namiętności; potrzeba przeciw temu działać, a niema drogi łatwiejszej, jak zjednoczenie się z Matką Boską. Wpływ duszy szlachetnej jest wprost nieocenionym dla otoczenia, a cóż dopiero wpływ Niepokalanej? Rafael nazywał Matkę Boską: „Piękną Ogrodniczką“ i słusznie, bo Ona pielęgnuje dziczki serc, przemieniając je w drzewo

owocowe i kwiaty piękne. Trafnie to wyraził bł. Henryk Suzo: „Straciliśmy jeden raj, ale drugi w Tobie odnaleźliśmy o Marjo", bo tak zrozumiane nabożeństwo *uszczęśliwia.*

Co jest najpowszechniejszą przyczyną naszych niepowodzeń i nieszczęść? Namiętności! „Każda niepohamowana namiętność ciągnie za sobą natychmiastową karę doczesną, by nam pokazać, że droga, którąśmy wybrali była fałszywą i że niema tam szczęścia, gdzieśmy go szukali". (O. Lacordaire.) Prorok Pański określił stan ten tak trafnie pisząc: *„Zguba twoja z ciebie"* (Ps. 13, 9). Jakże inaczej dzieje się z duszą, opanowaną przez Marję. Rzuca się człowiek do Jej stóp, a Marja mówi jej czego żąda. Jest jeszcze pomiędzy niemi mur, nie ze strony Niepokalanej, ale grzesznej duszy, mur nieuszlachetnionych namiętności. Przykładem, natchnieniami, a przedewszystkiem łaską Bożą, za pośrednictwem Bogarodzicy płynącą, mur staje się coraz cieńszym, i oto już tylko zasłona, ale i ona zachwieje się i runie, sługa Marji przemieni się w prawdziwe dziecko Marji.

Lwów. *O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K.*

PARAFJA TERENEM ZEWNĘTRZNEGO DZIAŁANIA KATOLICKIEGO.

Temat: „Parafja terenem *zewnętrznego* działania katolickiego“ należy do najaktualniejszych i najciekawszych tematów katolickich dzisiejszej doby dlatego, że w myśl wskazań Ojca św. ma być zakres zewnętrznego działania parafji obecnie ogromnie rozszerzony i spotęgowany. Nad sposobami działania parafji poza murami kościoła muszą się zatem zastanowić nietylko XX. Proboszczowie, nietylko członkowie A. K., lecz zagadnieniem tem winni się zainteresować także wszyscy parafjanie.

Pewna działalność zewnętrzna parafji zawsze istniała, lecz natężenie jej było bardzo nierówne. W początkach chrześcijaństwa wprost żywiołowa, zanika później prawie zupełnie, a w ostatnich czasach odżywa znów głównie jako kontrakcja przeciwko zakusom zupełnego spoganienia świata.

Katolicyzm miał zawsze licznych wrogów, lecz specjalnie od czasów rewolucji francuskiej wykazali oni wzmożoną działalność. Teologja i filozofja katolicka wykazywały coprawda naukowo ich błędy i odpierały zarzuty, lecz stale a specjalnie w XIX wieku był Kościół w defenzywie. W przeciętnej parafji ograniczała się cała działalność do pracy duszpasterskiej księdza w kościele. Parafjanie zaś biernie przyglądali się zakusom i czynom wrogów. — Aby nie drażnić przeciwników, starali się parafjanie ukryć za murami

kościołów i odciąć od złego świata, sądzili nawet, że tylko księża są powołani i uprawnieni do obrony wiary, a im samym nie przystoi odzywać się w rzekomo nieswojej sprawie.

Częściowo bali się też parafjanie, by ich nie posądzono o t. zw. „klerykalizm" i tamowanie modnego, a niestety fałszywie zrozumianego postępu.

Taka bierność musiała wobec szumnych haseł, błyskotliwości nowych idei i ogromnego tupetu wrogów doprowadzić do fatalnych skutków, a mianowicie do odpadnięcia od wiary katolickiej wielu katolików — szczególnie mniej się orjentujących — i do ogólnego obniżenia się życia katolickiego.

W tych warunkach dojrzewała przed mniej więcej 40 laty w obozie katolickim coraz bardziej myśl, że księża muszą wrogom wiary św. stawić czoło na terenie ich działalności, to znaczy głównie poza murami kościoła, przestać być jedynie wyłącznie szafarzami sakramentów św. a rozpocząć natomiast pracę społeczną i apostolską wśród ludu. Ruch ten wzmógł się szczególnie pod wpływem encykliki papieża Leona XIII. „RerumNovarum", która stała się fundamentem katolickiego ruchu społecznego. Od tej chwili widać księży coraz częściej przy pracy poza kościołem w stowarzyszeniach robotników, kobiet i młodzieży. Proboszcz kieruje nawet spółdzielniami i wszędzie stara się wnieść ducha katolickiego.

Obok kościoła wzrasta niedługo dom parafjalny jako kuźnia i bastjon pracy zewnętrznej a w

ostatnich latach zbiera proboszcz całą ludność parafji na akademjach i przeprowadza na nich rezolucje w obronie wiary i moralności katolickiej.

W większych parafjach, gdzie proboszcz nie może podołać zewnętrznej pracy, otrzymuje do pomocy wikarjuszów specjalnie przygotowanych do pracy pozakościelnej.

Wrogów przybywa jednak coraz więcej. Są oni dobrze zorganizowani w partje socjalistyczne, jaczejki komunistyczne, stowarzyszenia wolnomyślicieli, sekciarzy, masonów i bezbożników. Wrogowie rozporządzają ogromnemi funduszami. Na ich usługach stoi potężna prasa, teatr, kino i radjo, któremi umiejętnie podniecają wszelkie namiętności ludzkie. Widząc ze strony katolickiej słaby opór, atakują coraz to nowe dziedziny życia społecznego i życia jednostek i usiłują obalić nawet takie filary życia katolickiego, jakiemi są religijne wychowanie dzieci w szkołach i nierozerwalność małżeństw.

Wolnomyśliciele i sekciarze nietylko szerzą fałszywe idee, lecz poza tem zdołali prawie bez oporu ze strony katolików tak daleko przerobić i zagmatwać stosunki życiowe, że urągają wprost naturalnemu porządkowi Bożemu. W ten sposób powstał niebywały chaos, znany nam tak dobrze pod mianem ogólnego kryzysu moralnego, społecznego i ekonomicznego, który między innemi ma także i ten skutek, że w ogromnym stopniu utrudnia przestrzeganie przykazań Bożych. Różne bezwstydne reklamy, widowiska, mody i kul-

tury ciała wodzą na każdym kroku na pokuszenie i spychają słabszych z właściwej drogi życia.

Księża pracują z coraz to większem poświęceniem, lecz parafjanie przyglądają się naogół biernie walce bezbożnego świata z Kościołem, a w najlepszym wypadku starają się tylko o własne zbawienie.

W tej poważnej chwili powołuje nasz obecny papież Pius XI do życia nową instytucję pod nazwą *„Akcji Katolickiej"* i wzywa wszystkich katolików do zorganizowanej współpracy nad odbudową Królestwa Chrystusowego.

Ojciec św. wychodzi z założenia, że księży jest za mało, by sami mogli stoczyć walkę ze spoganiałym światem. Nie wszędzie mają oni dostęp. Często brak im dostatecznej znajomości środowiska, w którem należy działać. Wreszcie nie mogą oni orjentować się tak dobrze we wszystkich gałęziach wiedzy, by skutecznie przeciwdziałać tym, którzy usiłują ją wykorzystać w niecnych zamiarach. Z tych względów powołuje Ojciec św. do współpracy wszystkich katolików, aby każdy z nich w dziedzinie swych wpływów, w swojem środowisku i na terenie swej własnej specjalności pomagał księżom. Jednem słowem mają parafjanie stać się apostołami świeckimi pod kierownictwem swych prezesów i pod kontrolą hierarchji kościelnej.

Plan to wspaniały, imponujący. Z dotychczasowej *bierności* powołuje Ojciec św. laików katolików do zbawczego czynu. Akcję Katolicką

można zatem nazwać pospolitem ruszeniem katolicyzmu. Nie pojedynczy księża, lecz całe parafje mają pracować nad rozbudową Królestwa Chrystusowego. Gdzie dotąd mozolił się jeden ksiądz, tam obecnie winny stanąć za nim karne szeregi setek zorganizowanych parafjan.

W czasach bierności przeważały w kościele kobiety, lecz teraz Kościół domaga się czynu, a czyn to dziedzina mężczyzn. Mężczyźni więc do dzieła, zdobądźcie najprzód siebie a potem cały świat dla Chrystusa Króla. Cel walki niema sobie równych, a zwycięstwo Kościoła jest zapewnione wedle słów Chrystusowych.: „a bramy piekielne nie zwyciężą go".

Praca w parafjach A. K. jeszcze się na dobre nie rozpoczęła, lecz coraz więcej o niej słychać. Coraz jaśniej o niej się pisze, tu i ówdzie poczyniono pierwsze kroki, można nawet zauważyć już pewne dodatnie wyniki. Katolicyzm przestał być kopciuszkiem, a przeciwnie budzi pewne zainteresowanie i nietylko katolicy obojętni, lecz nawet ludzie zostający poza Kościołem zauważyli, że wieje w nich nowy ożywczy duch.

Czy jednak naprawdę znajdzie się w każdej parafji większa ilość osób, które będą zdolne do współpracy w Akcji Katolickiej i rzeczywiście jej się podejmą?

Na obydwa pytania łatwo można dać odpowiedź.

Jeżeli nie brak ludzi, którzy swoje całe życie poświęcili sztuce lub pewnemu zagadnieniu nauki, skoro są tacy, którzy jedynie cel swój widzą

w rozbudowie swego przedsiębiorstwa lub też w pracy nad dobrem ojczyzny, skoro są nawet tacy, którzy gonią całe lata za mrzonkami, to spokojnie możemy ufać Bogu, że znajdą się też działacze, którzy wszystkie swe siły oddadzą służbie tej najpiękniejszej i największej a jedynie prawdziwej zbawiennej idei, jaką jest rozbudowa Królestwa Bożego, tem bardziej, że mają zapewnienie samego Chrystusa Pana, który mówi:

„Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a wszystko inne zostanie wam przydane".

Także odnośnie do drugiej kwestji, czy owi ludzie dobrej woli będą *zdolni* do spełniania tak wielkiego zadania, niema najmniejszej obawy. W Królestwie Bożem mają pierwszeństwo prostacy, pokorni i biedni, a tych nigdy nie zabraknie. Kościół nie gardzi żadnym współpracownikiem, bo nie od stanu ani od stopnia wykształcenia zależy wynik pracy — tylko od zapału osobistego i łaski Bożej. Przypominamy sobie przecież, że apostołami nie byli uczeni w piśmie ani profesorowie uniwersytetów lecz biedni rybacy. Każdy jest zatem powołany, każdy może owocnie współdziałać bez względu na stan i wiedzę, byle miał dobrą a silną wolę i karnie podporządkował się swym zwierzchnikom. Do wszystkich bez wyjątku, starych i młodych, mężczyzn i kobiet odnosi się zatem gorący apel Ojca św. o współpracę. Sposobności do niej nikomu nie zabraknie.

A. K. została wprawdzie przez księży bisku-

pów polskich powierzoną pewnym ściśle określonym organizacjom, które mają obowiązek pracować systematycznie nad jej rozwojem i budową Królestwa Chrystusowego. Okoliczność ta nie oznacza jednak, aby katolicy niezrzeszeni w towarzystwach należących do A. K., byli wolni od obowiązku apostolskiego krzewienia wiary św. Różnica jest tylko ta, że nad kierunkiem pracy katolików zrzeszonych czuwa ich organizacja, katolicy niezrzeszeni mają natomiast trudniejsze zadanie, bo sami muszą szukać dróg i sposobów do owocnej współpracy.

We własnym interesie winien zatem każdy katolik należeć do jakiegokolwiek z licznych stowarzyszeń katolickich, a może wybrać to, które jemu najbardziej odpowiada. Robotnicy będą się garnęli do „Tow. Rob. Polskich“, panie do „Kat. Stow. Polek“, młodzież męska do „Stow. Młodzieży Katolickiej“, żeńska do „Stow. Młodych Polek“, a inteligencja i wszyscy nie będący członkami innego stowarzyszenia do „Ligi Katolickiej“.

Wszystkie wyżej wspomniane stowarzyszenia mogłyby daleko lepiej prosperować, gdyby nie cierpiały tak strasznie z powodu braku współpracy inteligencji i pomocy finansowej ludzi zamożnych. Jeżeli wspomnimy o wspaniałej ofiarności katolików francuskich, belgijskich, holenderskich a nawet i niemieckich, musimy rumienić się ze wstydu i równocześnie rozumiemy czemu w tych krajach uświadomienie katolickie jest o wiele głębsze niż u nas. Dlatego wszyscy, których Opatrzność obdarzyła głębszą wiedzą lub

znaczniejszym majątkiem, wspierać winni wedle możności nasze stowarzyszenia katolickie.

Każdy katolik bez względu na to, do jakiego towarzystwa należy, a nawet niezorganizowany, może się walnie przyczynić do zwycięstwa idei katolickiej na terenie swej parafji, a mianowicie przez:

Apostolstwo *modlitwy,*
Apostolstwo *dobrego przykładu*
i Apostolstwo *prasy.*

Apostolstwo modlitwy jest najważniejszem. „Bezemnie nic nie możecie" mówi Pan.

Jeżeli „Pan domu nie zbuduje na darmo pracują, którzy go budują".

Modlić się to znaczy czerpać swą dobrą wolą siły z wszechmocy Boskiej, boć przecież Ten, kto o sobie powiedział: Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi" przyrzekł, że "o cokolwiek prosić Go będziemy, da nam".

Modląc się o rozwój Królestwa Bożego na ziemi, zyskujemy zatem wszechmocnego sprzymierzeńca, który nam zapewnia zwycięstwo i prowadzi na świat tak upragniony pokój, sprawiedliwość i szczęście.

Po tych rozważaniach nie możemy się dziwić, że Ojciec św. Pius XI zawołał: „Dajcie mi armię modlących się, a ja wam ponownie świat *szczęśliwym* wrócę".

Modlitwę trzeba jednak poprzeć pracą własną a szczególnie *dobrym przykładem.*

Kto innych chce poprawiać, winien naprzód sam być doskonałym. Słynny wychowawca prof.

Förster powiada, że najważniejszą metodą wychowania nie jest bezpośrednie *nauczanie,* lecz nauka jaką wychowanek *sam* wyciąga, patrząc na przykład dany mu przez wychowawcę. Chrystus nie narzuca się duszom, nie obucza ich oschle, lecz *spełnia Golgotę* i wszystko ku sobie pociąga, co jest życiem i co łaknie prawdziwego życia.

„Gdy będę wywyższony, wszystko ku sobie pociągnę".

W tych słowach zawarta jest psychologiczna i pedagogiczna prawda, że wychowawca — apostoł musi najprzód sam stanąć wysoko, aby innych podnieść.

Trzeci ważny środek apostołowania to jej królewska mość: *prasa.*

Słowo pisane jest dziś potęgą. Druk dociera w miljonach egzemplarzy gazet, czasopism, broszur i książek do każdego zakątka. Druki wytwarzają opinję, urabiają zapatrywanie, łączą ludzi czytających to samo pismo a odgradzają ich od czytelników innego. Słusznie zatem powiedział ktoś, że gdyby apostoł narodów św. Paweł urodził się dziś, byłby z pewnością redaktorem. Każda większa parafja winna mieć zatem swoje własne pisemko, zadaniem zaś parafjan będzie zwalczanie złej a szerzenie dobrej katolickiej *prasy.* Kto postara się o to, by inna rodzina zaabonowała np. *„Przewodnika Katolickiego",* ten wprowadza w jej dom apostoła, który będzie za niego co tydzień obrazkami i mądrem słowem agitował za Chrystusem.

Nie umiesz sam apostołować, popieraj prasę

katolicką i zwalczaj pisma wolnomyślne lub rozpustne. — Nie wiesz jaki podarek sprawić drogiej osobie na imieniny lub Boże Narodzenie, daruj jej abonament miesięcznika „Tęcza“ lub daruj jej dobrą książkę katolicką, a z pewnością osoba tak obdarzona, będzie miała z niej większy pożytek niż z kwiatów lub jakich błyskotek.

Na zakończenie muszę poruszyć jeszcze jedną bardzo ważną sprawę, amianowicie konieczność wytworzenia silnej *opinji katolickiej.*

Dziś jeszcze można zauważyć, że wrogowie nasi odważnie i z pewnym tupetem wyrażają swoje zapatrywania i nieraz nawet w obecności katolików drwią i szydzą z naszej wiary katolickiej, a katolicy w jej obronie ani pary z ust nie wypuszczą.

Taka biernota winna ustać. Skoro nie pozwolimy bezkarnie lżyć członków naszych rodzin, ani naszych przekonań patrjotycznych, miejmy tę cywilną odwagę stanąć w obronie naszej wiary katolickiej. Wielkiej uczoności do tego nie potrzeba, często wystarczy kilka słów, lecz wypowiedzianych jasno i stanowczo!

„Jestem katolikiem i w mej obecności nie pozwolę drwić z wiary katolickiej“.

Jeżeli spełnimy nasz obowiązek chrześcijański względem siebie i bliźnich, a zawsze będziemy świadomi odpowiedzialności za stosunki wśród jakich żyjemy, wówczas uchronimy się przed najgorszą dewaluacją, jaka się niestety już rozpoczęła, przed dewaluacją charakterów.

Gdy zaś naród nasz będzie moralnie zdrów

i silny na duchu, pierzchną wszelkie obawy o przyszłość jego, gdyż:

„Upaść może naród wielki,
Zginąć tylko nikczemny“.

A więc odważnie do dzieła, rozpocznijmy ochoczo pracę w winnicy Pańskiej, odnówmy wszystko w Chrystusie, i budujmy Królestwo Boże na ziemi.

Tadeusz Mierzejewski
Adwokat i Notarjusz.

Śrem.

MATKA DOMINIKA — KLARA OD KRZYŻA I ODRODZENIE ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO W XIX WIEKU.

Sto lat temu Zakon Dominikański, po 6-ciu wiekach istnienia, w ciągu których rzucał jasne blaski cnót i nauki i chodził w aureoli świętości i sławy, — zdawał się dogorywać. Dawniej 50 prowincyj, rozmieszczonych na obu półkulach, kwitło pod rządami Generała Zakonu. Teraz... w całej Ameryce ledwo kilku zakonników żyją w rozproszeniu; we Francji, w Niemczech, w Anglji, w Irlandji — ani jednego pełnego klasztoru. Wielka Rewolucja, wojny Napoleońskie i szereg rozmaitych konwulsyj i przewrotów politycznych, zmiotły jedne, podkopały drugie, zwątliły ducha i rozluźniły karność tych nielicznych domów, co zdołały się ostać we Włoszech lub gdzieindziej. Życie zakonne, prawdziwe, błogie, radosne życie zakonne, zamarło wśród ciągłych trwóg, najazdów i wstrząśnień; tradycja dominikańska zacierała się stopniowo i dogasała. Wprawdzie w Hiszpanji, w ojczyźnie św. Patrjarchy, istniało jeszcze kilka klasztorów, lecz i te prowadziły żywot suchotniczy i miały wszystkie — prócz jednego — być niebawem zmiecione przez rewolucję hiszpańską 1835 r.

W kilkanaście lat potem, ten sam Zakon Kaznodziejski dźwigał się na nowo z ruin moralnych i materjalnych, i w drugiej połowie XIX wieku tryskał tak buj-

nem i młodem życiem, jak za złotego okresu swego istnienia.

Sławny kaznodzieja, O. Lacordaire i znakomity organizator O. Jandel zostali powołani przez Opatrzność do tego dzieła odrodzenia. Świat przypisuje im chwałę i zasługę, — i słusznie. Lecz nie należy zapominać o tej, która modlitwą i cierpieniem była ich współpracowniczką i potężną dźwignią przed Bogiem, która jak Mojżesz wznosiła ręce do nieba za tych, co mężnie staczali w dolinie boje Pańskie, chociaż ani ona o nich, ani szczególnie oni o niej, nigdy nie słyszeli ani jej widzieli na oczy.

Bóg widział i słyszał — i zapisywał jedno i drugie w księgę dziejową; dziś jej karty otwarły się przed nami i ze zdumieniem konstatujemy fakta i daty, rok za rokiem, — te posunięcia Boże na szachownicy dziejów; a pionkami są 3 osoby, 3 dusze wybrane: O. Lacordaire, O. Jandel i M. Dominika — Klara od Krzyża*).

Sto lat minęło zeszłej jesieni, jak dnia 27-go października 1832 r. przyszło na świat dziecię we wiosce Bous nad Mozellą, w W. Księstwie Luksemburskiem. Ojciec jej Piotr Moes był nauczycielem wiejskim, matka Elżbieta chrześcijanką surowych cnót i niezłomnego charakteru. Naza-

---

*) Opieramy się w tej pracy na następujących dziełach: L'abbé J. Barthel: „Le Mère Marie - Dominique - Claire de la Ste Croix"; le R. P. Bernadot: „L'action surnaturelle dans la Restauration Dominicaine au XIX siècle"; — le R. P. Chocarne: „Vie du P. Lacordaire", — R. P. Cormier: „Vie du P. Jandel".

jutrz ochrzczono dziecinę w kościele parafjalnym i nadano jej imię Anna.

Życie jej jest tak pełne nadzwyczajności, że czytelnik się może zadziwi; ale kto choć trochę obyty z kronikami dominikańskiemi, ten spotkał się często z podobnemi faktami w życiu innych świętych lub błogosławionych tegoż Zakonu, jak św. Katarzyna Sieneńska, bł. Łucja z Narni, bł. Małgorzata węgierska, Ozanna z Mantui i wiele innych. Przyznać trzeba, że „dziwny Bóg w Świętych swoich" (Ps. 67.) i skłonić głowę w pokorze.

I tak: po chrzcie świętym już w pierwszych latach życia, razem z bezcennym darem życia nadprzyrodzonego — doszła Anna do pełnego używania rozumu i otrzymała objawienie zamysłów Bożych nad swą duszą: „Bóg dał mi wtedy poznać, — pisze w późniejszym sprawozdaniu dla spowiednika, — jaką będzie moja misja na tej ziemi: być żertwą za Kościół, a w nim za Zakon św. Dominika, do odrodzenia którego mam się przyczynić".

Anna obcowała stale i widocznie ze swoim Aniołem Stróżem; on ją uczył prawd wiary i wdrażał w praktykę heroicznych cnót na jej dziecinne lata; napominał ją, zachęcał, czasem znów karcił surowo; wreszcie sam nauczył ją czytać, jak niegdyś Pan Jezus Katarzynę Sieneńską i błog. Ozannę Mantuańską.

Św. Dominik często się jej ukazywał, a także św. Róża Limańska i inni dominikańscy święci; a ona to uważała za rzecz zupełnie naturalną i prostą.

Dziecię było prześliczne; pewnego dnia wrze-

śniowego 1833 r. — Anna miała zatem 11 miesięcy — dwie sąsiadki podziwiały głośno urodę dziewczynki na ręku matczynem. Nagle niemowlę przemówiło w te pełne powagi słowa: „Nie podziwiajcie tej piękności przemijającej, lecz Jezusa, jedyne piękno prawdziwe!"

I zrozumiawszy że ta jej uroda może być przeszkodą na drodze doskonałości, dziecina prosiła Pana o odjęcie jej tak niebezpiecznego daru.

Prawie natychmiast została wysłuchaną: w pierwszą rocznicę swoich urodzin, — 27. X. 1833 r. — zachorowała niebezpiecznie na oczy i na jakąś tajemniczą chorobę, tak bolesną, że matka jej prosiła głośno Boga, aby ukrócił jej męki i wziął ją do Siebie.

Lecz Anna nie umarła; chorowała latami całemi tak, że uprzykrzyła się rodzinie, a nawet matce własnej. Gdy miała lat 4 dostała czarnej ospy, która ją zeszpeciła na resztę życia. Poniewierana w domu rodzicielkim żyła w ciemnym kąciku pod schodami, gdyż biedne jej oczy nie znosiły światła, sama w towarzystwie Anioła Stróża, który „otaczał ją — jak pisze — miłością i troskliwością, jakiej od swoich nie doznawała".

Miała lat 6 gdy Anioł opowiedział jej bolesną Mękę P. Jezusa. Anna zalewała się łzami i uplotła sobie ukradkiem koronę cierniową, którą wkładała na noc, a nawet czasami i w dzień, gdy jej nikt w ciemnym kącie nie widział.

W 8-mym roku życia choroba oczu ustąpiła i Anna mogła uczęszczać, jak inne dzieci w jej wieku, do szkoły prowadzonej przez jej ojca. Była

bardzo zdolna i nad wiek rozwinięta, i czyniła szybkie postępy. W dzień Trójcy św. 1842 r. przystąpiła do I-szej Komunji św., i złożyła Bogu ślub czystości. P. Jezus zaś objawił jej powtórnie dnia tego jej misję w odrodzeniu Zakonu Kaznodziejskiego.

Anna nic o tym zakonie nie wiedziała. Nie widziała dotąd nigdy Dominikanina, a gdy się dopytywała, odpowiadano jej, iż to zakon niegdyś sławny, dziś na wymarciu, bo zupełnie się przeżył, i już nie odpowiada potrzebom i duchowi czasu obecnego.

* * *

Jednocześnie Bóg wzbudził wskrzesiciela tego zakonu, — X. Henryka Lacordaire.

Młody ten kapłan, będąc jeszcze świeckim duchownym, w r. 1835 wystąpił jako pierwszorzędny mówca na ambonie paryskiej katedry Notre Dame, i przykuwał do niej wyborowych słuchaczy, oddawna odwykłych od słuchania słowa Bożego. Mgr. de Quélen, arcybiskup paryski, nazwał go „nowym prorokiem", i mawiał, że od czasów Bossueta Francja nie słyszała takiego kazndoziei. Nagle w 1836 r. Ks. Lacordaire „łamie karjerę" tak świetnie rozpoczętą, opuszcza Paryż i wyjeżdża niespodziewanie do Rzymu, aby — jak mówi — „zastanowić się nad sobą". Tu dojrzewa dawno w nim nurtująca myśl, wstąpienia do zakonu. Z początku bije się z nią, walczy z powołaniem, ale głos Boży, coraz wyraźniejszy, przynagla go: decyduje się wreszcie. Ale na jaki

zakon? — Przez chwilę myśli o Benedyktynach, których właśnie wskrzesza we Francji słynny opat Dom Guéranger w Solesmes; myśli i o Jezuitach, zorganizujących się pod znakomitym Generałem O. Roothaanem. Najbardziej jednak pociąga go zakon św. Dominika, pracujący nad zbawieniem dusz przez kaznodziejstwo, a mający tak wspaniałą przeszłość i świetną tradycję. Jest on dziś podupadły, ale trzeba go dźwignąć, tchnąć weń nowe, a raczej dawne życie!

Ks. Lacordaire wstępuje zatem do nowicjatu w małym nieznanym klasztorku dominikańskim della Quercia w Viterbo; 9 kwietnia 1839 r. przywdziewa biały habit i przyjmuje imię Dominika. Opowiadają, iż w czasie pobytu jego u św. Sabiny na Awentynie, w klasztorze założonym niegdyś przez samego św. Patrjarchę, drzewo pomarańczowe przez św. Dominika sadzone na klasztornym dziedzińcu, a bliskie uschnięcia ze starości, nagle wypuściło z korzenia młody pęd**).

W r. 1841 O. Dominik Lacordaire powrócił do Paryża i objął napowrót ambonę w Notre Dame. Odradzano mu ukazania się publicznie w habicie dominikańskim, „przypominającym czasy hiszpańskiej Inkwizycji". Sławny mówca oświadczył, że będzie kazał w habicie. Przyjaciele błagali go, aby przynajmniej zakrył go komżą. Lacordaire zaniechał tej ostrożności i wystąpił w

**) Dziś się rozrosło w nowe bujne drzewo, jak zakon którego jest symbolem.

swei białej dominikańskiej szacie, w czarnym dominikańskim płaszczu, i z głową po dominikańsku ogoloną. Zdumiona cisza zapanowała w kościele... Nikt z owej generacji porewolucyjnej nie widział nigdy Dominikanina. Nagle ktoś klasnął w dłonie; tłum się zakołysał i gromkie brawo rozbrzmiało w katedrze... Francuzi lubią rycerską i cywilną odwagę... Byli porwani.

Tymczasem O. Lacordaire stał nieporuszony na ambonie, z rękoma założonemi w szerokich rękawach. Wreszcie, gdy się nieco uspokoili, rzekł poważnym a dźwięcznym jak dzwon głosem: *„Messieurs, on n'applaudit pas la parole de Dieu, ou l'écoute!“* (Panowie, nie oklaskuje się słowa Bożego, lecz się go słucha).

Zrobiło się cicho, jak makiem siał. O. Lacordaire był panem sytuacji. Odtąd stał się bożyszczem Paryża i przez lat kilkanaście prastara katedra stolicy i inne kościoły wielkich miast francuskich rozbrzmiewały jego natchnionem słowem. Powołania dominikańskie zaczęły się gromadzić koło niego; pierwszy dom założył w Nancy 1843 r., równo w pół wieku po zniszczeniu we Francji niegdyś tak kwitnącego w niej Zakonu; potem powstały kolejno nowe domy, rozsiane po całem terytorjum francuskiem; za męskiemi klasztorami poszły i żeńskie, tak drugiego jak i trzeciego zakonu. Winnica Pańska zakwitła.

* * *

A Anna Moes?

Anna w tych latach cierpiała i modliła się wciąż za ten nieznany jej a tak umiłowany zakon dominikański. Zadawała sobie nieprawdopodobne pokuty i umartwienia. Przez cały W. Post n. p. nie brała zgoła nic do ust, a biczowała się codziennie cierniami lub pokrzywami; spała zaledwie po 3 godziny na noc, a resztę czasu modliła się klęcząc na gołej ziemi. W dniu I-ej Komunji św. jako niespełna 10-cio letnia dziewczynka, opasała się była żelaznym łańcuchem i to tak mocno, że wrósł jej w ciało, a gdy w 14 lat później spowiednik nakazał jej zdjąć to narzędzie tortury, nie była w stanie rozkazu tego wykonać.

Ponieważ podrastała i mimo ciągłych cierpień rozwijała się dość normalnie, rodzice używali jej do robót w ogrodzie i w polu. Dzień jej zaczynał się o 3-ciej lub 4-tej w lecie, o 5-tej w zimie, i trwał w ciężkim znoju do samego wieczora. Noce tylko pozostawały jej na modlitwę. Nazewnątrz nie odznaczała się niczem: cicha, skromna, małomówna, marzyła wciąż o życiu zakonnem. Spowiednik kierował ją do Karmelu — ale to się rozbiło; wuj jej kanonik chciał jej ułatwić przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Nauki chrześcijańskiej w Nancy, — ale i to się nie udało. Serce Anny rwało się do Dominikanek, — lecz gdzie ich szukać? P. Jezus zaś uspakajał ją: „Niech sobie ludzie robią rozmaite projekta. Ja wszystkiem kieruję, i nikt nie zdoła pokrzyżować swoich planów."

Długo jeszcze miała cierpieć Anna Moes i szukać swej drogi; ale Pan czuwał nad nią, prowa-

dził ją jakby za rękę i zapewniał od czasu do czasu: „Nie trwóż się, — będziesz Dominikanką!"

* * *

Między pierwszymi towarzyszami O. Lacordaire znajdowali się ludzie wybitni z najrozmaitszych środowisk: architekt brat Piel, malarz brat Besson (zwany „Fra Angelikiem XIX wieku"), adwokaci, profesorowie uniwersytetu, studenci i t. p. Był też i dawny Rektor Seminarjum Duchownego O. Jandel, który miał odegrać wielką rolę w odrodzeniu zakonu św. Dominika. Radzono im z różnych stron, aby zastosowali się do potrzeb czasu, znieśli bezwzględne ubóstwo, ciągłą abstynencję, częste posty, Jutrznię w nocy itd. To było dobre w średniowieczu, lecz dziś? — Za ciężka to obserwancja na dzisiejsze zdrowia i fizyczne siły, kiedy głównem zadaniem jest apostolstwo!

Ale Pan Jezus objawiał się raz po raz Annie Moes (która nie wiedziała zupełnie, co się działo w Paryżu albo w Rzymie), powtarzając z naciskiem, że „chce, aby zakon Dominikański ożył na nowo, ale w duchu tradycji i obserwancji pierwotnej". Anna nie rozumiała całej doniosłości tych słów, ale modliła się i umartwiała wiernie w tej intencji.

Tymczasem O. Jandel, w ciszy nowicjatu, rozmyślał głęboko nad prawodawstwem św. Patrjarchy, i doszedł do przekonania że, chcąc aby Zakon zakwitł na nowo, trzeba koniecznie powrócić do pierwotnej obserwancji. Gdy z końcem roku

próby składał (śluby) profesję zakonną, dodał do zwykłych trzech ślubów i ten czwarty, że nigdy w niczem nie przyczyni się do zmiany najmniejszego punktu konstytucji św. Zakonodawcy. Gdy się tamci Barcia o tem dowiedzieli, wszyscy jednomyślnie złożyli ten sam ślub, — i tak jednym zamachem reforma stanęła na tej wyżynie, na której Bóg chciał ją mieć. Wszak źródło musi leżeć wyżej, aby ożywcze wody mogły dotrzeć do wszystkich zakątków ogrodu...

W dzień Serca Jezusowego 1849 r. Chrystus ukazuje się Annie, zachęca ją do coraz większych ofiar i ostrzejszych pokut, obiecując jej, że jeżeli będzie wierną, Stolica święta obdarzy wielką łaską Zakon św. Dominika. W półtora roku potem, na Boże Narodzenie, nowe objawienie, w którem Zbawiciel dziękuje swojej słudze za jej gorliwość i oznajmia, że Następca Jego na ziemi udzielił Zakonowi zapowiedzianą łaskę.

Co się było stało?

Fakt niebywały w dziejach rodziny Dominikańskiej, o którym Anna dowiedziała się dopiero po wielu latach. Oto 1-go października 1850 r., papież Pius IX, bez zasięgnięcia rady Kapituły Generalnej Zakonu, zamianował Generałem O. Jandel, przeora klasztoru w Nancy.

Było to jednoznacznem z powrotem do pierwotnej obserwancji resztek Zakonu rozprószonych po całym świecie...

Tak się ziściły przepowiednie Zbawiciela, tylekroć powtarzane Annie Moes: Zakon Dominikański ożył... w duchu pierwotnej obserwancji.

O. Jandel rządził nim sprężyście i roztropnie przez lat 22; Podnosił z ruin dawne klasztory i zakładał nowe: Anglja, Belgja, Holandja, Niemcy zaludniły się na nowo; Hiszpanja powróciła pod władzę Generała w Rzymie. O. Jandel był osobiście w Krakowie i zreorganizował prowincję Polską. Nowe prowincje powstały w Stanach Zjednoczonych, w Peru, w Chili i w Argentynie. Francję, kolebkę odrodzenia, trzeba było podzielić na trzy prowincje: paryską, lugduńską i tolozeńską. O. Lacordaire tworzy nowe odgałęzienie: Trzeci Zakon regularny nauczający; klasztory Sióstr II-go i III-go Zakonu mnożą się, powstają rozmaite odgałęzienia pod Regułą Dominikańską; życie wewnętrzne płynie wartkim strumieniem. „Officium divinum" odprawia się z całym przepychem dawnych wieków; wyższe nauki teologiczne kwitną wraz z modlitwą, i użyźniane przez nią, wylewają się nazewnątrz apostolstwem, w myśl zasady św. Tomasza' *Contemplata aliis tradere.*

* * *

Tymczasem Anna Moes zostaje nareszcie Dominikanką. Jak? — Długo byłoby opowiadać. Nowy jej spowiednik namawia ją do Franciszkanek szpitalnych w Luxenbourg, — ale Anna przeciwstawia mu tylokrotne zapewnienia i rozkazy P. Jezusa. Kierownik nazywa to przywidzeniem; wtedy penitentka odkrywa mu tajemnice jego sumienia, o których naturalnym sposobem wiedzieć nie mogła. Teraz nareszcie, zwyciężony i zmieszany, kapłan ów obiecuje jej pomoóc w

tem trudnem przedsięwzięciu. Ponieważ nigdzie w tych krajach Dominikanek wtedy nie było, Anna zakłada ubogi klasztorek w Limpertsberg, w księstwie Luksemburskiem. Istna to stajenka Betlejemska: głód, zimno, nędza. Mimo to gromadzi się kilka dusz gorących i zaczynają życie wspólne. Anna nie ma pojęcia o Regule Dominikańskiej i ich konstytucjach, ale P. Jezus uczy ją sam, i klasztor staje; w r. 1868 (w 36-tym roku życia) przywdziewa nareszcie habit biały i przyjmuje imię Dominiki - Klary od Krzyża. Zdawałoby się, że stanęła u szczytu marzeń.

Ale teraz zaczynają się dla niej straszne cierpienia moralne. Duchowieństwo odnosi się do niej z niechęcią; rzuca na nią i na jej spowiednika najohydniejsze oszczerstwa; dzienniki antyreligijne drukują podchwycone i poprzekręcane jej listy i mieszają ją z błotem. Sam konsystorz biskupi — który zdołano podejść — wypiera się jej i zabrania duchowieństwu diecezjalnemu zajmowania się tą „wizjonerką".

Matka Dominika-Klara nie broni się, nie tłumaczy: milczy na wzór Boskiego Mistrza i modli się za swych prześladowców.

Cierpienia jej wzmogły się w tym okresie. Już od 6-go kwietnia 1860 r. nosiła na swem wyniszczonem ciele stygmata Męki Pańskiej***). Co wtorek i czwartek W. Postu, przez długi szereg lat, przeżywała Mękę Zbawiciela, — jak dziś Teresa Neumann.

***) Około 80 Braci i Sióstr Zakonu Kaznodziejskiego nosiło na sobie Piętno Ran Zbawiciela.

Powoli jednak sprawa jej rozświetlała się. Oszczerstwa upadały same z siebie. Ci, którzy byli jej najbardziej przeciwni, przekonywali się o jej heroicznej cnocie i stawali się jej gorącymi wielbicielami. Dnia 10 stycznia 1883 r. komisja teologów zwołana *ad hoc* zebrała się w opactwie benedyktyńskiem w Maredsous, gdzie pod przewodnictwem opata Dom Placyda Wolter, w obecności kilku Benedyktynów, Dominikanów i Jezuitów, biskup Luksenburski postawił następujące 3 pytania:

1) Czy pisma i dokumenta przedstawione Komisji wykazują, że M. Dominika-Klara była oszukaną przez szatana?

— Odpowiedź jednomyślnie *przecząca.*

2) Czy wynika z nich, że M. Dominika-Klara usiłowała oszukiwać lub wprowadzać w błąd?

— Odpowiedź jednomyślnie *przecząca.*

3) Czy cel, do którego M. Dominika-Klara dąży, jest dobry i chwalebny?

— Odpowiedź jednomyślnie *twierdząca.*

W październiku tegoż roku O. Larocca, następca O. Jandel na urzędzie Generała, wcielił klasztor Limpertsberski do Wielkiego Zakonu; Matka Dominika-Klara otrzymała uroczystą konsekrację dziewic i została kanonicznie ustanowiona Przeoryszą. Rządziła klasztorem swoim jeszcze przez lat 12, i umarła w opinji świętości 24-go lutego 1895 r.

Cuda zakwitły na jej grobie, a od 1915 r. sprawa jej beatyfikacji jest już w toku.

* * *

W r. 1900, czyli w 5 lat po śmierci Matki Dominiki-Klary, Zakon liczył około 400 domów, rozłożonych na 30 prowincyj. Dziś ich jest daleko więcej.

I tak płynie dalej po fali wieków, za łodzią Piotrową, ta łódeczka z którą św. Katarzyna Sieneńska porównywała swoją rodzinę zakonną, mówiąc o niej („Dialog" rozdz. 158), że jest „i przestronna, i radosna, i pełna orzeźwiającej woni, jak najrozkoszniejszy ogród": — *„Tutta larga, tutta gioconda, tutta odorifera, un giardino diletissimo in se".*

S. M. R.

Przegląd bibljograficzny.

Notatki hagjograficzne.

Ze wzrostem pracy i działalności katolickiej na różnych polach, dostrzegamy pewne ożywienie w dziedzinie hagjografji. Wydane coprawda w ostatnich czasach żywoty świętych, są przeważnie tłumaczeniami lub przeróbkami, jednak i tu widać coraz większy zwrot do zajęcia się hagjografją ojczystą. Krótki przegląd, lubo nierówny i niezupełny, da o tem pewne pojęcie:

Świętością Kościoła w Polsce zajął się przedewszystkiem O. Świątek C. Ss. R., który ostatnio wydał drugi już tom swych przychylnie przyjętych prac hagjograficznych p. t. *„Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków"*[1]). Treścią i objętością szczuplejszy od tomu pierwszego (por. Szk. Chr. II [1931] 189), podaje jednak 8 życiorysów świątobliwych Polaków, częściowo po raz pierwszy z rękopisów dobytych. I tak: o pięknej postaci paulina St. Oporowskiego († 1552) posiadano zaledwie wzmiankę, w dodatku błędną! Niewydane pisma służącej Anieli Salawy († 1922) cichej, cierpieniem zastępczem znękanej ekstatyczki, mają zawierać rzeczy, godne pism największych mistyków polskich. Zapoznaje też książka z męczennikami unickimi, księżmi i zakonnikami. Zapewne, że możnaby, ze względu na przeznaczenie dziełka, oddzielić jeszcze więcej część krytyczną od historycznej, a u O. Marka motywy narodowe od religijnych, tu uzasadnić dar proroctw i istnienie kontemplacji, są to jednak szczegóły.

Język czysty, przystępny, opis, bez większych dygresyj okolicznościowych, płynie wartko.

Z dzieła widać, co zresztą jest wiadomem, że do dziś u nas, jak i wszędzie, zakony są *głównem* źró-

---

1) Miejsce Piastowe, 1932, str. 194.

dłem, z którego Polska czerpie kandydatów na ołtarze i wzory życia Chrystusowego. Jest niem i zakon OO. Jezuitów: wieki przeszłe wydały Skargę, Drużbickiego, Łęczyckiego. O jednej z chlub zakonu w czasach ostatnich napisał ks. Tuszowski T. J. — *O. Marjan Morawski*[2]) (1845—1901). Gorliwy krzewiciel filozofji chrześcijańskiej z katedr Uniw. Jag., znany z kart przez się założonego „Przeglądu Powszechnego" (1884) i licznych dzieł — żeby wymienić cenne „Wieczory nad Lemanem" i „Świętych obcowanie", — łączy w swej osobie „typ zrównoważonego klasyka, głębokiego myśliciela, subtelnego psychologa" z cechami niezwykłej świętości zakonnej. Przymioty te, żywot niniejszy, prawdziwie godna szlachetnej postaci literacka oprawa, ujmuje na podstawie krytycznych źródeł, z uwzględnieniem teorji dziedziczenia, środowiska i pierwiastka nadprzyrodzonego. Autor, przyjaciel Zmarłego, umie w toku opowiadania wczas dyskretnie się cofnąć, zaznaczywszy tło, by głos oddać ukochanej przez się postaci, wyższej nad poziom urodzeniem i wyrobieniem wewnętrznem. Pierwiastek nadprzyrodzony wybija się tu siłą rzeczy na pierwszy plan. Po przedstawieniu poszczeg. okresów życia i wszechstronnej działalności (r. II—VII.) ujmuje autor w przejrzystych rysach stosunek O. M. do Boga. Tu ukazuje się niezwykła prostota wewnętrzna subtelnego ducha; czytamy równocześnie zdania świadczące o posiadaniu przez O. M. kontemplacji nabytej (o ile nawet nie więcej — str. 430, 359), do której doszedł przez ciągłe *sibi perire* co znalazło wyraz m. i. także w praktykowaniu pięciu ślubów prywatnych.

Podkreślić należy wysoki poziom literacki, dobre ujęcie przedmiotu, estetyczne wydanie. Zarzucićby można autorowi tu i ówdzie rozwlekłość, zbytnie operowanie literaturą (np. r. I, r. VIII czystość duszy O. M. — a Świteź Mickiewicza!) i. i. Książka ta jednak to pięk-

2) Kraków, 1932, wyd. ks. ks. Jezuitów, str. 448.

ny nabytek dla dusz o wysokiej kulturze wewnętrznej. Niechże za publikacją tą pójdą też i inne, określające syntezę, dorobek filozoficzny, O. Morawskiego i tp.!

O. Melchjor Grodziecki T. J.[3]), męczennik (1552 — 1619), z czasów wojny 30-letniej, doczekał się drobnego opracowania pióra początkującego hagjografa: O. Poplatka. Ze względu na brak źródeł, skąpe ale ścisłe, podaje wiadomości o męczeństwie i historji kultu bł. Ślązaka.

Dzięki gorliwym krzątaniom Ks. Ks. Pallotynów *Wanda Malczewska* przychodzi coraz bardziej do głosu[4]). Trzy tomiki Ks. A. Majewskiego kreślą popularnie jej życie, przepowiednie i widzenia, wreszcie łaski zdziałane za przyczyną „siostry ludu polskiego". Rzecz obmyślana raczej na zainteresowanie szerszych kół niż na pogłębienie czci W. Malczewskiej.

SS. Wizytki uczciły 250-lecie swego gniazda krakowskiego (1681 - 1931) arcyciekawą broszurką. Historja klasztoru krakowskiego Sióstr Nawiedzenia N. M. P. (PP. Wizytek), Kraków 1931. Nakł. klaszt. str. 67. Omawia początki klasztoru, korespondencję z fundatorem biskupem Małachowskim, pierwsze dole i niedole sióstr. Wieje stąd miły duch Zgromadzenia, a zarazem jest to znakomita ilustracja stosunków zakonnych XVII wieku.

* * *

Nieco liczniej przedstawiają się natomiast życiorysy świętych tłumaczone lub napisane w kraju.

Uwzględnijmy tu przedewszystkiem zakony — najpiękniejszy przejaw życia wewnętrznego Kościoła we wszystkich okresach jego dziejów:

Św. Paweł, Pierwszy Pustelnik, protoplasta stróżów Jasnej Góry[5]). I na pustkowiu kształtuje świętych duch

---

3) Kraków 1933 wyd. ks. Jezuitów, str. 66.
4) Wyd. ks. Pallotynów, Warszawa 1933 str, 96-140-104.
5) Opracował O. Kajetan, Paulin. Wyd. drugie przerobione. Leśna Podlaska, 1930, str. 140.

Boży... bo niepokoić się myślą, „jak wykonamy w tej czy owej okoliczności jakieś akty pokory... — mówi O. Lallement — „droga taka cnoty jest nużąca i skłania do niesmaku. Nie dlatego, by ćwiczenia takie nie były pożyteczne (przewidywać okazje i gotować się na nie): lecz uczynić to należy z wolnym umysłem, nie odsuwając od siebie gdy czuje się ku temu pociąg. Bo wtedy w jednej modlitwie udzieli Zbawiciel duszy cnoty lub nawet więcej cnót, w wyższym stopniu, niżby je mogła zdobyć środkami zewnętrznemi w ciągu wielu lat. Św. Paweł Pustelnik posiadał cnotę cierpliwości i miłości bliźniego, choć się w nich nie ćwiczył. W życiorysie zamieszczono uwagi i pouczenia moralne dla ludu, napozór luźnie związane z tematem. Rys dziejów Zakonu i kilka pieśni uzupełnia całość. Miła zapewne pamiątka, dla pielgrzymów do cudownych obrazów w Leśnej Podlaskiej i na Jasną Górę.

„Św. Benedykt i jego dzieło“ „to książka nie dla każdego“. Omawialiśmy już ją (Szk. Chr. V. [1932] str. 220). Prócz chwytającej za serce legendy — co autor snać dobrze wyczuł, ogłaszając ją zamiast utworzyć oryginalny życiorys — dowie się czytelnik, że 9-cio tysięczny zastęp najstarszego zakonu „w niczem nie ustępuje najnowszym zgromadzeniom i staje z powodzeniem na wszelkich placówkach, jakich nowe czasy wymagają“ (str. 165). Z utęsknieniem wygląda się chwili, gdy ci apostołowie życia liturgicznego szeroko rozwiną swą działalność w Polsce, do dziś nie posiadającej jeszcze opactwa, aczkolwiek są już wieści o nowych powołaniach.

Odmienny typ zakonny przedstawia św. Dominik[6]).

Charakterystykę życia i cnót *św. Filipa Nereusza*[7]) ujął w obszerne ramy życiorysu ks. J. Pabis, jeden z nielicznych narazie Oratorjanów polskich. Główne cechy Świętego: gorące zamiłowanie modlitwy i mi-

6) O. Jacek Petitot, Żywot św. Dominika, Lwów, 1930, OO. Dominikanie, str. XII - 418.

7) Tarnów 1931, str. 316. Nakł. ks. Filipinów.

łość, która dawała mu powód do skargi, iż jedno tylko serce posiada, działalność reformatorska, nawet przysłowiowa wesołość, zostały dobrze uchwycone. Harmonję ogólną miesza nieco staroświeckie ujęcie rzeczy i rozwlekły styl — silny wpływ przerobionej pracy włoskiej kard. Alf. Capecelatro.

Dwa ponadto życiorysy zasługują na wzmiankę: Piotra Suan T. J. [8]) *„Św. Francisze Borgjasz"* (1510—1572), należy do starszych żywotów, z któremi jednak trzeba się zawsze liczyć ze względu na solidny podkład historyczny i krytyczne wykorzystanie źródeł — oraz interesujący ze względu na historję pierwszych misyj indyjskich ale mdły i przyciężki opis życia i męczeństwa bł. *Jana de Britto* T. J.[9]) (1647—1693). — Nieuzasadnione używanie transkrypcji niemieckiej mimo powszechnie przyjętej już polskiej.

Dziwna rzecz: Tyle słyszy się o ks. Janie Vianney'u, niema prawie konferencji dla kapłanów bez powołania się na niego, a tymczasem nawet dobrego opracowania jego żywotu brać kapłańska nie posiadała. Piękna jest wprawdzie broszurka H. Gheona[10]), lecz obliczona na krótki dramatyczny efekt; służył dłuższy czas ks. Monnin, lecz zbyt kaznodziejski i, jak się dowiadujemy z najnowszego życiorysu, — nie uwzględnia wszystkich dokumentów. Dopiero w ub. roku przysłużyło się dzielnie wydawnictwo Ks. Ks. Salezjanów, wydając obszerny 548 stron liczący, dużego formatu, na pięknym papierze, żywot *„Proboszcz z Ars"*. Ks. Fr. Trochu opracował swoje dzieło na podstawie aktów kanonizacyjnych i dokumentów niewydanych, dzięki czemu wyjawił niektóre sceny z życia Świętego, dotychczas nieznane, lub przedstawił je w nowem świetle. W dwu obszernych częściach maluje barwnie życie te-

8) Wyd. ks. Jezuitów, Kraków, 1931, str. 693.
9) Wyd. ks. Jezuitów, Kraków, 1931, str. 220.
10) por. Szk. Chr. IV. (1932) str. 259. Z franc. przeł. ks. dr. Piotr Mańkowski, arcbp. enejski, Warszawa, 1932, str. 548.

go kapłana : najpierw w latach młodości aż do wikarjatu w Ecully, — nieznane szczegóły z chwil ucieczki przed służbą wojskową ; praca duszpasterska w Ars, którą prowadzi przez modlitwę i pokutę, przez post, gdy przezeń otrzymywał wszystko co chciał, — iż „Ars staje się już nie Ars". A wówczas św. Proboszcz wzmocniony już walczy o dusze : oblęgany przez penitentów, oczerniany potwarzami, działa cuda dla dusz i ciał ; trudną drogą, pełną wysiłków wzbija się do wyżyn heroicznej świętości. Dostojny tłumacz oddał to świetnym językiem, zasługując na żywą wdzięczność ze strony wszystkich braci kapłanów. Dzieła polecać nie trzeba. Życie apostolskie kapłana kształtując się pod wzorem tak wysokiej doskonałości szczytów kapłaństwa Chrystusowego, może tryskać źródłem łaski i błogosławieństwa na dusze pieczy jego powierzone.

Za Bożym Proboszczem pnie się *„Przez Krzyż do nieba"*[11]) subdiakon, Józef Girard (1874—1921). Skrócone tłumaczenie z francuskiego (por. Szk. Chr. I [1930] 277) dobrze oddaje cały tragizm cierpienia kleryka w ciągu 22-letniej choroby. Bóg odmówił mu kapłaństwa — ale „prócz Mszy św. niczego mu nie brak z tych rzeczy, które powinny radować serce kapłana. Cierpienia niosły mu pociechę". Czuł się szczęśliwy, mogąc podtrzymywać w duszy działanie Ducha św. Książka nieoceniona dla cierpiących.

Zatrzymaliśmy na koniec omówienie estetycznie wydanej książeczki : *Płomień ofiarny*[12]). Życiorys Maggy Lekeux, skromnej młodej nauczycielki. Przymknijmy oczy na usterki w budowie powieści, boć to powieść z życia, pisana przez brata zmarłej, franciszkanina. Typowy rys apostołki świeckiej. Mimowoli przypomina się broszurka Ks. Dr. Machay'a o „Wyszkoleniu duchownem apostolstwa świeckiego"[13]), osnutej na tle

11) Wyd. ks. Jezuitów, Kraków, 1932, str. 113.
12) Nap. O. M. Lekena, Księg. św. Wojciecha Poznań? str. 226.
13) Nakł. Nacz. Inst. A. K. Poznań, 1932, str. 24.

wskazań Ojca św., i cytatów z Ks. Bpa Prohaszki. Tu teorja, tam praktyka. Począwszy od wyrzeczenia się marzeń o naukowej przyszłości aż do złożenia z młodego swego życia zastępczej ofiary za ocalenie braci, jedna długa droga radosnego zapomnienia o sobie. A jednocześnie droga ścisłego zjednoczenia z Chrystusem. To też wyniki pracy nadzwyczajne: — tysiące Flamandów podnosi z nizin moralnych do poziomu życia chrześcijańskiego. Radosne, ukryte nawet pod pozorem pustoty, spełnianie hasła „Trzeba by Chrystus królował"!

Książka wychodzi w drugiem wydaniu w przystępnej serji „dla wszystkich". Może stąd prędzej trafi do rąk dziewczęcych — jakichś istot bez kierunku i celu w życiu, może ożywi je przepotężnem tchnieniem łaski i przykładem heroicznej ofiary. Należałoby to dziełko polecać i szerzyć w stowarzyszeniach i sodalicjach żeńskich.

Możemy więc stwierdzić z zadowoleniem, że otrzymujemy coraz większą ilość żywotów osób świętych i godnych naśladowania. Oby się dalej mnożyły! Bo we wszystkich dostrzec można, że życie świętych szło nie po linji przyziemnej, łączącej tylko ponure lub jasne *wczoraj* z niepewnem *jutrem* lecz że układało się jakby według jakiejś, biegnącej wzwyż linji, która każdą chwilę życia naszego łączy nierozerwalnie z jedynym punktem nieruchomym. — Niezmienną wiecznością... A sami tak często o tem nie umiemy pamiętać...

„La Science de la Prière". pisana z jasnością i prostotą, a zdradzająca na każdym kroku osobiście i duszpasterskie doświadczenie, jest książką „dobroczynną i oswobadzającą" *(une oeuvre de bienfaisance et de libération)*, i będzie prawdziwie „rewelacyjną" dla tych dusz, które Bóg pociąga wyżej, a które bądź przez źle zrozumianą pokorę, bądź przez wadliwe kierownictwo czepiają się uporczywie pierwszych stopni

modlitwy, — co grozi całkowitem zwichnięciem i wykolejeniem. Niech wezmą ufnie do rąk dziełko mistrza tak roztropnego i pewnego, jakim jest O. Ludwik de Besse. Jestto pisarz mistyczny czystej wody, który mógłby o sobie powiedzieć z Psalmistą:

„Zagrało we mnie serce moje rzeczą cudną... język mój jest jakby rylcem w ręku prędko piszącego". (Ps. 44)

S. M. R.

Abbé de Martrin-Donos, Troisième série de douze méditations pour Heures Saintes et pour les Adorations du T.-S. Sacrement, str. 136, Avignon 1931, Aubanel Aîné.

Cześć i adoracja Najśw. Sakramentu zawsze była dźwignią i pomocą niezwykłą w podniesieniu stanu religijnego wogóle oraz wyrobienie i wzbogacenie życia wewnętrznego w poszczególnych jednostkach. Mając to na uwadze czcig. Autor podaje wiernym już trzeci tomik w przeciągu kilku lat, poświęcony ułatwieniu i rozszerzeniu czci Najśw. Sakramentu. Obecny tomik zawiera po pięć rozmyślań na każdy miesiąc. Autor uwzględnia zwykle święta lub uroczystości jakie w danym okresie przypadają i na ich tle przeprowadza pokrótce temat poświęcony na rozważanie w czasie „świętej godziny" przed Najśw. Sakramentem.

T. S.

R. P. Ludovic de Besse, La Science de la Prière. Paris, Librairie St. Francois d'Assise.

Książka Ludwika de Besse, Kapucyna († 1910), jest jedną z najgłębszych a zarazem najprzystępniejszych o modlitwie, tej sprawie tak ważnej w życiu duszy zakonnej. Autor, zwany przez swego biografa, O. Hilarego F. M. C. *„apostołem mistyki"*, jest jednym z głównych przedstawicieli tego ruchu, wszczętego z początkiem wieku XX-go przez synów św. Benedykta, św. Dominika, i św. Franciszka, a dążącego do powrotu do tradycyjnej mistyki religijnej. Samo pojęcie „mistyki" zostało bowiem zdyskredytowane od czasów hi-

szpańskiego illuminizmu, a zwłaszcza francuskiego kwietyzmu (w. XVII), a całkowicie zwichnięte i sfałszowane przez współczesną pseudo-mistyczną literaturę świecką.

„Od ćwierćwiecza — pisze X. A. Bogdanowicz — dziedzina mistyki jest polem walki między dwoma ścierającemi się prądami: Czy istotę mistyki stanowią stany duszy zgoła cudowne, dostające się w udziale duszom wybranym i szczególnie powołanym — czy też przeciwnie stany mistyczne nie są niczem cudownem, jeno pełnym rozkwitem łaski w duszy, wiernie z nią współpracującej, a tem samem czemś normalnem i dostępnem dla każdego żyjącego w stanie łaski?" (Słowo wstępne do polskiego przekładu słynnej książeczki Dom Louismet'a O. S. B. p. t. *„Życie mistyczne"*).

O. Poulain S. J. broni pierwszego poglądu, O. Ludwik de Besse drugiego. Śliczna książka jego pisana nie dla uczonych teologów, ani dla erudytów, lecz dla dusz pobożnych i prostych, pragnących żyć „w ścisłem, stałem i świadomem zjednoczeniu z Bogiem", — co jest właśnie życiem mistycznem.

Czytelnikom *„Vie spirituelle"*, a zwłaszcza artykułów i książek O. Garrigou-Lagrange O. P. pojęcia te nie są obce: odnajdą je również w dziełku O. Ludwika de Besse.

Dzieli się ono na 30 rozdziałów. Pierwsze 5 mówią o modlitwie wogóle, o jej konieczności; następne o zwykłem rozmyślaniu (*oraison de méditation*), potem o modlitwie uczucia (*oraison affective*), wreszcie o modlitwie wiary (*oraison de foi*), którą inni nazywają rozmaicie (*oraison de contemplation obscure, de recueillement, de quiétude,* itp.) O niej właściwie traktuje i do niej zmierza cała książka, to też autor poświęca jej 20 rozdziałów.

Pierwszy rodzaj modlitwy (medytacja) powstaje gdy łaska zlewa się najpierw na umysł (*intelligence*), potem zstępuje na stronę uczuciową, wreszcie pobudza i zapala wolę. W drugim łaska modlitwy nie dotyka

prawie umysłu, lecz działa bezpośrednio na władze uczucia *(facultés sensibles)*: wznieca w nich żywe poruszenie i porywa wolę ku Bogu, rozpalając ją gorącą miłością.

Ale gdy Bóg pociąga duszę do trzeciego rodzaju modlitwy, wtedy nie zwraca się ani do umysłu, ani do uczucia, lecz działa wprost na wolę. Umysł jest nagle tknięty jakby paraliżem, serce objęte oschłością; wola zato przywiera mocno do Pana i w Nim spoczywa. Znamiennem jest to, że ta niemoc ogarniająca umysł i serce daje się uczuć tylko w stosunku do Boga, w innych bowiem dziedzinach władze te funkcjonują normalnie (str. 88 — 90).

W takiej chwili dusza stanęła na progu kontemplacji. Daremnie siliłaby się i szamotała, chcąc powrócić do poprzednich stopni modlitwy: nie wydobędzie z siebie nic, i walczyć będzie daremnie — bo z Duchem Świętym. W takim wypadku trzeba poddać się Jego działaniu i być giętkiem narzędziem w Jego ręku, a On gdy zechce, poprowadzi nas dalej. (Rozdział IX.)

Te trzy stopnie modlitwy odpowiadają trzem głównym fazom życia wewnętrznego: drodze oczyszczającej, oświecającej i jednoczącej.

O. de Besse opowiada o duszy, którą dobrze znał, że czytano jej w nowicjacie IV rozdział Rodrigueza T. J. o modlitwie; znany ten autor usiłuje wykazać, że niema żadnego środka między zwyczajnem rozmyślaniem, a kontemplacją cudowną, dostępną tylko rzadkim duszom wybranym. Biedny nowicjusz, pociągnięty wnętrznie do prostej modlitwy kontemplacyjnej, starał się pilnie rozmyślać wedle metody ignacjańskiej; wtem usłyszał nagle wyraźny głos w duszy: „Zamilknij — a kochaj mnie!“ Słowo to wnętrzne odniosło natychmiastowy skutek: pokój niewysłowiony zalał duszę młodzieńca, który zrozumiał na całe życie, że można wielbić Boga i miłować Go — w milczeniu. (str. 151)

O. de Besse opiera się głównie na św. Teresie i św. Janie

od Krzyża; przytacza też często Bossueta *(„Etats d'oraison"*) i O. Caussade (*„Instructions spirituelles"*), oraz św. Franciszka Salezego *(„Traité de l'Amour de Dieu");* zbija też mimochodem twierdzenia O. Poulain S. J. (który z profesora matematyki stał się teorytykiem mistyki, w dziele *„Des graces d'oraison"* i stoi na przeciwległym biegunie), lecz nie nazywa go nigdy po imieniu ale: *„certain auteur moderne"*, i unika tonu polemicznego.

Guidus Cocchi C. M., Commentarium in Codicem Juris Canonici ad usum scholarum. Lib. II. De personis, pars I. De clericis — sectio II. De clericis in specie, pp. VIII — 492, Taurini 1931, Marietti.

Autor, korzystając z szeregu wydanych przedtem licznych komentarzy, prac poświęconych specjalnym zagadnieniom prawa kanonicznego oraz wyjaśnień prawników czy też komisji, jakie ukazały się od ogłoseznia Kodeksu, podaje do użytku szkolnego obszerny, bo ośmiotomowy, komentarz do prawa kanonicznego.

Niniejszy trzeci z rzędu tom obejmuje tylko drugą sekcję drugiej księgi t. j. kan. 215 — 486. W porównaniu do wcześniejszych komentarzy, dzieło to odznacza się jasnością przeprowadzonych podziałów, lekkością i gładkością języka a przez pewnego rodzaju oświetlanie kanonów od zewnątrz przez objaśnienia historyczne, apologetyczno-doktrynalne zyskuje na łatwości ujęcia i udostępnia zrozumienie rzeczy. Brak kilku definicyj, zapewne uwzględnionych w innych tomach, bynajmniej nie obniża wartości dzieła, o którego poziomie świadczą trzy, a częściowo nawet cztery wydania w ciągu kilku lat.

T. S.

O. A. Vermeersch T. J., Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa w praktyce i w teorji. Z 7-go wydania franc. przeł. Ks. H. Libiński, str. 955, Kraków 1933, wyd. Ks. Ks. Jezuitów.

Był czas, gdy dusze pobożne, zapalone miłością Bożą wołały do Ukrzyżowanego by ukrył je w Swych ranach,

zwłaszcza w ranie Swego Serca. Szczyt miłości, najbezpieczniejsza kryjówka. Trzeba jednak było inicjatywy samego Boga, by Serce to, siedziba miłości Bożej, odkryło się niejako i ukazało się ludzkości, jako przedmiot kontemplacji i oddania bez granic.

O minionej już jednej trzeciej naszego wieku można powiedzieć, że szczególnie należała do Serca Jezusowego. Ogrom klęski i kataklizmów objawił Jego miłosierdzie. Od Leona XIII do dzisiejszego Następcy Piotra każdy z Papieży XX w. dorzuca nową, coraz wspanialszą cegiełkę do publicznego kultu Najśw. Serca Jezusowego. Rozwija się oficjalny i prywatny kult Kościoła, nietylko jednostkowy, lecz i ze strony rodzin, społeczeństw i państw jako takich. Miłościwe promienie padają coraz szerzej i głębiej z Bożego Serca, niosąc żywy wiew życia wewnętrznego w popioły tu i ówdzie zagasłego działania katolickiego.

Bibljoteka Życia Wewnętrznego rzetelnie przysłużyła się temu ruchowi wydaniem (jako 36 tom. zbioru) dzieła O. Vermeerscha, znanego socjologa i kanonisty belgijskiego. Jest to wprost *encyklopedja* całego kultu N. S. J. podana w dodatku w sposób jasny, praktyczny, dokładny. Jak tytuł wskazuje, ma przedstawić rzecz całą w praktyce i teorji. Część praktyczna obszerniejsza: znaczenie poświęcenia się Boskiemu Sercu, przepiękne rozważania liturgiczne o Mszy N. Serca, obszerny rozbiór litanji i wiele rozmyślań, podanych według uproszczonej metody św. Ignacego na czerwiec, na nowennę i t. d. Wielką też pomoc dla duszpasterzy stanowić będzie zbiór drobnych praktyk ku czci N. Serca i wiadomości o organizowaniu rozmaitych bractw i stowarzyszeń N. S. J. Część teoretyczna (ok. 200 str.) podaje uzasadnienie dogmatyczne kultu poparte głosami dokumentów i dekretów, rozwiązanie kwestyj spornych. Książka nieodzowna dla kleru, pożyteczna dla czcicieli Bożego Serca.

Nadesłano do Redakcji:

I. Wydawnictwa polskie:

1. *Ks. Matysiak,* W domu bezbożnika (Obrazek sceniczny), Trzebinia, 1930, str. 68.
2. *Ks. Matysiak,* Droga Krzyżowa (dla Misyj i rekolekcyj), Trzebinia, 1932, str. 64.
3. *Ks. Matysiak,* Djalogi Rekolekcyjne, Trzebinia, 1932, str. 142.
4. *Ks. Matysiak,* Jak organizować kursy rekolekcyjne, Trzebinia, 1932, str. 25.
5. *Ks. Matysiak,* Rekolekcje zamknięte Szkołą Apostolstwa, Trzebinia, 1932, str. 32.
6. *Ks. Matysiak,* Skąd przyjdzie ratunek dla świata? Trzebinia, 1933, str. 20.
7. *Ks. Matysiak,* W sprawie małżeńskiej, Trzebinia, 1933, str. 46.
8. Droga Krzyżowa słowami Pisma św., Nakł. Stowarzyszenia M. B. Dobrej Rady.

Powyższe broszurki wydane Nakładem Domu Rekolekcyjnego OO. Salwatorjanów w Trzebini. — Autor, znany i ceniony Prowincjał Zgromadzenia, w krótkich ale treściwych rzutach myśli dociera do umysłowości człowieka nowoczesnego, by go prowadzić do pogłębienia życia wewnętrznego.

— *Ks. Kordel,* Na dzień Bierzmowania. Kraków, 1933, str. 32, Nakł. „Mysterium Christi", Bibljoteka liturg. Nr. 1.

9. *Ks. Bzowski, T. J.,* Przyjaciele, Chyrów, 1931, str. 87, Nr. 22. Wydawn. Chyrowskiego Koła Tow. im. X. Skargi.
10. *Ks. Warol, T. J.,* Apostolstwo Pociechy, Kraków, 1933, str. 172. Wydawn. Księży Jezuitów.
11. Kazania i Szkice Księży Tow. Jez., tom I. zesz. 1, serja 2., Kraków 1932, str. 112. Wydawn. Księży Jezuitów.

12. *Ks. Elter, T. J.,* Religja i jej nakazy (Konferencje rekolekc. dla intel. mężczyzn), Kraków 1933, str. 126. Wydawn. Księży Jezuitów.

— *Tworkowski,* Podniebny lot, (Antoni Scheur, polski lotnik), Poznań 1933, str. 170. Nakł. Sp. Akc. „Ostoja".

13. *Buering z Weyssenhoffów Wanda,* Myśli przy gospodarstwie domowem. Warszawa 1933, str. 72. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, Jerozolimska 39.

II. Niemieckie:

14. *Dr. Franzmathes, Pfarrer,* Wie ich Konnersreuth sah ?, Schulbrüder-Verlag, Kirnach-Villingen, Baden, 1932, str. 47.

III. Francuskie:

15. *Cabasilas Nicolas,* La vie en Jésus-Christ, trad. par. S. Broussaleux (Extrait d'Irénikon) Prieuré d'Amay-sur-Meuse (Belgique), 1931, str. 236.

16. *Cayré Fulbert,* La contemplation Augustinienne. — Principes de la spiritualité de St. Augustin, Paris, 1927, Ed. Blot, str. 337.

17. *van den Bossche Louis,* Les Carmes, Edit. Grasset, 1930, str. 260.

18. *Vaussard M.-M.,* Le Carmel, Edit. Grasset, 1929, str. 258.

(17–18: Collection „Les Grands Ordres monastiques".)

Editions Pierre Téqui, Libraire - Editeur, Paris.
W porządku chronologicznym:

1. *Millet, S. J.,* Jésus vivant dans le prêtre., 1928, str. 420. Rozmyślania.

2. *Millet, S. J.,* Ce que c'est qu'une Eglise. 1929, str. 316. Kazania.

3. *de la Vergne Yvonne,* Le bon cardinal Richard, 1930, str. 253. Biografja.

4. *Dom G. Meunier, O. S. B.,* Gerbe de Merveilles, 1931, str. 141. Dwa życiorysy.

5. *Duplessy E.,* chanoine, Cours de Religion, 1932, str. 160, 52 czytanki.
6. Vertus cachées de la vie religieuse, 1933, str. 172. O życiu zakonnem.
7. Le Régime spirituel de la vie religieuse, 1933, str. 131. O życiu zakonnem.
8. *De Bonnières Lonis,* Figures de Miraculés, 1933, str. 172. Collection „Je sème".
9. *Gilieur-Rosat,* Le Credo des Humbles, 1933, str. 292. Collection „Je sème".
10. *Willette H.,* Eve Lavallière, 1933, str. 204.
11. *Wilned,* Si les hommes avaient su regarder les bêtes..., 1933, str. 174. Collection „Je sème".
12. *A. Blanc-Péridier,* L' homme qui porte la Terre et le Ciel, str. 20. Collection Les Treteaux.
13. *A. Blanc-Péridier,* Philidor Savoureux, str. 30. Obie te broszurki są dla teatru młodzieży.
20. *Collection „Ailleurs",* Les oeuvres Représentatives, Paris, 41, rue de Vaugirard: Labat R. P., Nouvean Voyage aux Isles de l' Amérique, str. 194. Wyd. 1931.

IV. Włoskie:

21. *Mioni Ugo,* La contessa Maria Teresa Ledóchowska, Torino, 1930, Marietti, str. 251.

V. Łacińskie, u tego samego Marietti'ego, w Turynie:

22. *Lercari, S. J.,* Mensis eucharisticus, 1930, str. 87.
23. *De Sobradillo, O. M. C.,* Tractatus de Religiosarum Confessariis, ad normam Juris canonici concinnatus., Berruti 1932, str. 256, Torino.
24. *Vannutelli Primus,* De Presbytero Joanne apud Papiam., Berruti 1933, str. 62, Torino.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Zygmunt Ogarek Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej — Lwów. pl. Dominikański 2.

Dział ogłoszeń:

ODEZWA

w sprawie Kanonizacji Bł. Bronisławy
na uczczenie Roku Jubileuszowego
1933

Święci Pańscy to najpiękniejszy kwiat łaski Odkupienia; — stąd doprowadzenie ich czci do pełni rozkwitu to najlepszy sposób wykorzystania zasług Chrystusowych.

Miłościwe lato — a cześć bł. Bronisławy

Ogłoszony niedawno nadzwyczajny Jubileusz 19 wiekowy tajemnic Odkupienia, zapowiada nadzieję pięknych owoców z tylu łask, które Ojciec chrześcijaństwa tak hojną ręką wylewa na tych wszystkich, którzy korzystać zechcą z tego lata miłościwego.

Pod wpływem gorących promieni miłości Boga i bliźniego, które rozpali w niejednem sercu wdzięczność za dobrodziejstwo odkupienia, dojrzeje zapewne niejedno piękne dzieło rozpoczęte, a z powodu rozmaitych trudności i przeszkód nieukończone.

Uwiecznienie czci Świętych to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką przekazać powinien rok jubileuszowy następnym pokoleniom. Myśl ta wiąże się tak silnie z owocami, jakie Ojciec św. przewidział, ogłaszając ten nadzwyczajny jubileusz, że jest ona jakby

naturalnym wypływem lata miłościwego; albowiem Święci są najpiękniejszym kwiatem łaski odkupienia, doprowadzenie ich czci do pełni rozkwitu to najlepszy sposób wykorzystania zasług Chrystusowych.

Postać bł. Bronisławy, oblubienicy Krzyża Chrystusowego przedziwnie harmonizuje się z duchem i nazwą jubileuszu, który ujął Ojciec św. w tem wezwaniu, mającem być hasłem tego roku świętego: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, bo przez Krzyż Twój odkupiłeś świat". Do niej to bowiem Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Sikornika: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą".

Z tych słów wynika, że bł. Bronisława ukochała w szczególniejszy sposób Krzyż Chrystusowy, niosła go miłośnie przez życie i wykorzystała chwalebnie zasługi Męki Jezusowej. Zasłużyła więc sobie na cześć publiczną, którą zatwierdził Ojciec św. Grzegorz XVI w dniu 3 sierpnia 1839 r., po sześciu wiekach czci, oddawanej tej św. Pannie. Stanęła więc na ołtarzach naszych w aureoli Błogosławionych Patronów Polski, lecz chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem; stanie się to z chwilą zaliczenia jej w poczet Świętych. Doprowadzenie więc sprawy kanonizacji bł. Bronisławy do pożądanego skutku przez rozszerzanie czci i uzyskanie tym sposobem potrzebnych cudów, należy do zadań bardzo aktualnych obecnej doby, będących w ścisłym stosunku z rokiem jubileuszowym.

Praca ta i modlitwa w tej intencji powinna złączyć wszystkie serca zmartwychwstałej Polski w jedno ognisko, gdyż Święci są skarbem i chlubą całego narodu.

Bł. Bronisława otacza swą opieką ustawicznie naród nasz przez różne łaski, wypraszane w ciągu wieków przez Jej czcicieli, o czem świadczą liczne wota, zawieszone u ołtarza. Kapliczka bł. Bronisławy na Kopcu Kościuszki, gdzie zakończyła doczesną pielgrzymkę podczas napadu Tatarów na Polskę, była wprost oblę-

żona w chwilach rozmaitych nieszczęść w czasach gorącej wiary i pobożności.

Oby ten duch odżył dziś i był nam rękojmią lepszej przyszłości! Święci tak wiele mogą u Boga nam wyjednać, trzeba tylko przez używanie ich pomocy uruchomić niejako potęgę ich wstawiennictwa. Za ożywionym kultem Świętych pójdzie pogłębienie ducha religijnego w społeczeństwie, jako upragniony owoc jubileuszu, a najmilszą pamiątką jego dla naszej polskiej ziemi niech będzie aureola Świętych, włożona na skronie bł. Bronisławy, oblubienicy Chrystusowego Krzyża. O taki czyn miłości Boga i Ojczyzny wołają ustawicznie serca gorących czcicieli bł. Bronisławy. To dla nas zachęta, by przyłożyć rękę do dzieła. P. Bóg, który tak miłościwie skłania się do próśb, zanoszonych przez przyczynę bł. Bronisławy, dopomoże i uwieńczy nasze wysiłki.

Widząc w tem działanie Bożej Opatrzności, pragniemy spełnić swój obowiązek w tej łask zbożnej sprawie i dlatego prosimy najusilniej P. T. Duchowieństwo, by przez rozszerzanie kultu bł. Bronisławy raczyło przyczynić się do uzyskania cudów, potrzebnych do kanonizacji.

Praca ta dopomoże również do osiągnięcia przewidzianych przez Ojca św. Piusa XI owoców Jubileuszu, gdyż za wzrostem czci Świętych idzie zawsze pogłębienie życia religijnego w społeczeństwie.

Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie wysyła żywoty, nowenny, obrazki bł. Bronisławy, oraz relikwje, pocieranie o święte Kości. Tam też prosimy kierować łaski, otrzymane za Jej wstawiennictwem.

KONWENT PP. NORBERTANEK
W KRAKOWIE.

Komitet budowy pomnika Najświętszego Serca P. Jezusa w Poznaniu

Protektorat nad Komitetem Budowy Pomnika objął

Jego Eminencja Najp. X. Kardynał-Prymas August Hlond

Prezydjum Honorowe tworzą:

J. E. X. Biskup Adamski.
Hr. A. Bniński, prezes Kraj. Nacz. Instytutu Akcji Katol.
J. E. X. Biskup Dymek.
Gen. Dyw. Dzierżanowski.
Gen. Bryg. Frank, Dca Okręgu Korp. VII.
Prof. Dr. Gantkowski, prezes archidiec. Ligi Katol.
X. Infułat Józef Kłos, Naczelny Redaktor Przewodn. Katol.
J. E. X. Biskup Laubitz.
J. E. X. Biskup Łukomski
J. E. X. Biskup Okoniewski
Prof. R. Paczkowski, Przewodn. Rady Miejskiej w Poznaniu.
Hr. Roger Raczyński, Wojewoda Poznański.
J. E. K. Biskup Radoński.

POZNAŃ, w marcu 1933.
Sekretarjat, ul. św. Marcina 69.

Sprawa Pomnika

Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu.

W dniu 10 marca r. b. odbyło się zebranie sprawozdawcze Ogólnego Komitetu budowy Pomnika N. Serca Jezusowego na złotej sali gmachu Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Przewodniczył przy licznym udziale członków oraz przedstawicieli Kurji Arcybiskupiej, ks. kan. Jęśka i p. Wojewody p. Nacz. U. Woj. Dr. Stan. Zielińskiego, prezes Komitetu p. star. kraj. Begale, któremu na wstępie obecni zgotowali serdeczną owację z powodu 10-lecia urzędowania.

Ogólne zebranie po wysłuchaniu sprawozdania, dyskusji i wyczerpujących wyjaśnieniach, udzieliło Wydziałowi pokwitowania uchwalając następującą rezolucję:

„Zebranie ogólnego Komitetu budowy Pomnika Najśw. Serca Jez. w Poznaniu w dniu 10 marca 1933 r. wysłuchawszy sprawozdania i protokółu rewizyjnego udziela Wydziałowi Komitetu pokwitowania.

Przyjmując do wiadomości, że na wybudowanym Pomniku Najśw. Serca Jez. ciąży jeszcze zaległość w kwocie 202.146,67 zł. zwraca się do całego polskiego społeczeństwa w kraju i zagranicą z gorącą i usilną odezwą, aby mimo czasy trudne składkowało nadal stale i w miarę sił hojnie, aż do spłacenia ostatniego grosza długu, ciążącego na Wotum wdzięczności narodu za wolność i własne niepodległe państwo.

Składane ofiary będą symbolem świadomości narodowej i wyrazem wdzięczności oraz błagalną modlitwą, aby Najśw. Serce Jezusa obdarzyło Polskę łaską, pokojem, błogosławieństwem i prawdziwą wielkością.

Na każdem katolickiem i polskiem sercu spoczywa obowiązek wpłacenia chociażby grosza na rzecz długu. Dopiero wtedy stanie się Pomnik rzeczywistą, niczem nie obciążoną własnością narodu.

Niechże zamożniejsi spełnią obowiązek spłaty długu za biednych w myśl św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“ (Gal. 6, 2).

Niezamożni niech się odwdzięczają modlitwą za tych, co nie poskąpili ofiary.

1900-lecie męki i zmartwychwstania Zbawiciela naszego uczcimy wspaniale wykupując drogi narodowi Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa z niewoli zadłużenia“.

Za żywych i zmarłych ofiarodawców odprawia się co miesiąc staraniem Komitetu Msza św. w kościele XX. Jezuitów. Nazwiska ich wnosi się do Złotej Księgi.

ZWIĄZEK KAPŁANÓW „UNITAS"
na archidiecezje Gnieznieńską i Poznańską

przesyła z dnia 12. VI. 1933 — notatkę:

Wywczasy na Helu

Rozległe jodłowe i świerkowe lasy na Helu zaczynają się już w słońcu czerwcowem rozgrzewać. Żywiczne opary w połączeniu z słonemi wyziewami morza, oblewającego wąski przesmyk Helu niemal ze wszystkich stron, wytwarzają doskonałe inhalatorjum.

Plaża i kąpiele nie wyczerpują wszystkich dodatnich stron pobytu nad morzem, dostępnych tylko w gorące lato.

Faktycznie sezon wywczasowy nad polskiem morzem, powinien się rozpocząć już w maju i trwać do końca września, jeżeli nie do połowy października. W tym kierunku pójdzie też niewątpliwie rozwój nadmorskich letnisk.

Pobyt na Helu zaleca się szczególnie ze względu na swoje lecznicze właściwości dla duchowieństwa, które też posiada własny pensjonat pod firmą *„Letnisko Księży Hel"*.

Celem udoskonalenia został w tym roku pensjonat noszący piękną nazwę *„Gwiazda Morza"* oddany w zarząd Siostrom Rodziny Marji z Szamotuł, które już od 15 czerwca przyjmują gości księży a także panów świeckich.

Pensjonat *„Gwiazda Morza"* odznacza się nadzwyczajnem położeniem między morzem a lasem, dobrą, zdrową kuchnią, rodzinną opieką i przystępnemi cenami. Ma kilkanaście pokojów jedno i dwuosobowych.

Zgłoszenia przyjmuje:

Siostra Przełożona Sióstr Rodziny Marji -- Hel -- Pomorze
Pensjonat „GWIAZDA MORZA" (Letnisko Księży).